

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 39

1-15 stycznia, 1943

Cena (Price) 1/-

CZERWONE I SZARE

NADCHODZĄCY przełom starego i nowego roku zmusza, automatycznie prawie, do pewnego rachunku sumienia i zdania sobie sprawy z tego, co ubiegający rok przyniósł dobrego i złego. Dla kogo? dla Polski.

Bilans rachunku przedstawi się nam za chwilę dość nieoczekiwanie, z gwałtownie przechylającą się jedną szalą . . .

Na dobro oto rachunku wypadnie nam zaliczyć przede wszystkim niewątpliwie polepszoną sytuację wojskową Aliantów. Nie wnikając w szczegóły wystarczy tu przypomnieć położenie z pierwszej połowy roku, a nawet z jego połowy. A więc gwałtowne posuwanie się Japończyków, opanowanie przez nich Indyj holenderskich i Burmy, zagrożenie Australii i dróg komunikacyjnych Oceanu Spokojnego i Indyjskiego, dramatyczne straty poniesione przez flotę amerykańską i brytyjską. Nieco później byliśmy świadkami żywiołowego marszu niemieckiego poprzez Ukrainę i stepy dońsko-kubańskie ku Kaukazowi. Wreszcie w czerwcu patrzyliśmy z przerażeniem na upadek Tobruku i nieublagany, zdawało się niekórym, marsz na Aleksandrię i Suez . . .

A oto dziś musimy zanotować potężny szach wymierzony Japonii pod postacią wygranych przez Amerykę wielkich bitew morskich, które zmusiły nieprzyjaciela do do defensywy, a w każdym razie do długiej, przydługiej przerwy w działaniach ofensywnych; dalej, utrzymanie się Stalingradu, dzięki bezprzykładnie uporczywej obronie, jaka pozwoliła Rosji przejść znów do jej zimowych operacji, którym niebardzo jeszcze wiadomo czy nadać miano ofensywy rosyjskiej czy defensywy niemieckiej; wreszcie i ponad wszystko notujemy, wielkie zwycięstwa 8 Armii brytyjskiej, które wojnę przeniosły z pod Aleksandrii już nie do Cyrenajki, ale do Trypolitanii, i — last but not least — lądowania amerykańskie w Afryce francuskiej, które na stronę sprzymierzoną przesunęły *całość* ogromnego Imperium francuskiego, za wyjątkiem już tylko Tunisu.

W rezultacie — najpotężniejszy dotąd przełom wojenny, zmiana horyzontu i perypetia. W paru tygodniach widzieliśmy uwolnienie — nieledwo — całego kontynentu afrykańskiego, od Dakaru po Tunizję, zarysowujące się oczyszczenie Morza Śródziemnego, zapad kolaboracji we Francji i świtający jej powrót do wojny.

Mimo świadomości niedokończonego zadania, piętrzących się trudności i niebezpieczeństw, mimo czujności na zawsze możliwe nowe niespodzianki wojenne, trudno nie ocenić dodatnio takich zmian, wśród których

największą jest narodzenie się alianckiego ducha ofensywnego . . .

Tyle na jednej szali — wojennej.

Na szalę drugą, polityczną, spojrzymy się jedynie z punktu widzenia polityki polskiej. I tu, powiedzmy odrazu, spadniemy bardzo nisko, z pieca na leń.

Był to rok powolnego zbierania plennego żniwa umowy polsko-rosyjskiej.

Ale o tym później. Zaczniemy od *tour d'horizon* wszystkich żywotnych problemów polityki polskiej. Przede wszystkim, jak na dobrego gospodarza przystało, rzucmy okiem na nasze obojętne, na nasze granice.

Przypomniawszy sobie stan rzeczy z Nowego Roku 1942, co widzimy w Nowy Rok 1943? Widzimy wszystkie te same trudności wśród coraz groźniej piętrzących się niebezpieczeństw. I ani jednej — dosłownie — usuniętej kłody z naszej drogi narodowej. Zaś na jednym odcinku postrzegamy — wyrwę.

Tak więc, poczynając od ściany wschodniej, po całych miesiącach dwunastu, musimy spostrzec, że polityka polska nie osiągnęła niczego. Po dawnemu granica wisi tu w powietrzu o tyle, że jej prawomocność, oddawna w Traktacie Ryskim ustalona, inni — nie my sami — zawieszają nam aż do rozpatrzenia tej sprawy przez Konferencję Pokojową. Nie chcemy tu mnożyć ni przypomniać określeń, by nie narazić się na konflikt z cenzurą: ale właśnie samo to stwierdzenie jest już ponad miarę bolesne i symptomatyczne. Jesteśmy wszakże w bezprzykładnym położeniu alianta, któremu sprzymierzeni — a nie tylko wrogowie — kwestionują czy dyskutują granice, z jakimi przystąpił do wojny. A aliant to niebyle jaki, ten, o którego granice wojna wybuchła, ten, który zaufania nie zawiodł przyjmując wyzwanie, ten, który *quislinga* nie wydał . . . Ale Rząd polski taki stan rzeczy toleruje.

Obrazu tego nie może rozjaśnić nawet fakt radosny wyprowadzenia z Rosji półtorej setki tysięcy Polaków. Każde uratowane życie polskie jest bezcennym skarbem. Każda kobieta polska, każde dziecko jest wystarczającym powodem do zachłyśnięcia się z radości. Ale radość ta zatruta jest myślą o dziesięciokrotnie większej ilości Polaków pozostałych w Rosji, o tylu dziesiątkach tysięcy, których powrotu doczekać się, jak się zdaje, nie będzie można. Radość z powodu odnalezionej garści nie może przeważać bólu o pozostałą rzeszę. Wszakże w niej też są kobiety, i są dzieci, i są żołnierze wojsk polskich.

Zresztą platforma polityczna jest płaszczaką

inną, o innych wymiarach, i innych zagrożeniach na przyszłość.

Niedawno temu, w czasie uroczystości polsko-angielskich w starodawnym Exeterze, okazało się, iż dewiza tego miasta brzmi *Semper Fidelis*. Dewiza ta jest sercu polskiemu droga. Dlaczego? nie bardzo wiemy, czy cenzura pozwoli nam to powiedzieć. Dlatego, że taką samą jest dewiza jednego z naszych polskich miast. Którego? nie wiemy, czy cenzura pozwoli nam podać jego nazwę. Jest to dewiza Lwowa. Podobieństwo dewizy między Exeterem a Lwowem jak też i wspomniały udział lotników naszych w obronie Exeteru doprowadziły do bardzo serdecznych manifestacji przyjaźni anglo-polskiej, które zostały w brzmieniu oficjalnej polskiej relacji pominięte, więc zakazane. Dlaczego?

Ten oplakany, niezmiernie upokarzający stan rzeczy należy nam — a fortiori — rozciągnąć i na północ, a przynajmniej na północny-wschód. Nasze spory z Litwą — z tą Litwą, dla której wszakże chcemy szeroko otworzyć drogę do unii z nami — traktowane są tak, jakgdyby były sporem z kim innym. Po tamtejszemu mówiąc: a zasię temu trzeciemu do tego sporu. Ale toleruje to Rząd polski.

Przesuwając się dalej, powoli, ku zachodowi, napotykamy wreszcie na Prusy Wschodnie, które są owym benjaminkiem polityki oficjalnej polskiej, tym, o czym wolno mówić, i to mówić z zadowoleniem. Nie ma już chyba nikogo, broniącego nam posiadania tej ziemi, która, posiadana przez kogo innego, może być tylko pistoletem wymierzonym w serce Warszawy. Tylko, u niektórych zarysowuje się targ, który tu denuncjujemy. Mielibyśmy to dostać — jako miskę soczewicy. Tak np. w ostatnim — bieżącym — *New Statesmenie* czytamy co następuje: "allowing East Prussia to go to Poland if Russia demand Eastern Poland". Oto są pomysły kończącego się roku 1942. Nie ustają one w roku 1943. Tak to nasza ściana północna wiązana jest ściśle ze ścianą wschodnią. Mamy nadzieję, że nasz Rząd tego nie toleruje?

Jeśli zaś idzie o naszą ścianę zachodnią, możemy tak dobrze jak ręce łamać nad stanowiskiem oficjalnej polityki polskiej. Niepokoi ona i przyjazne nam odłamy opinii brytyjskiej. Znosi się — wszyscy na tym budujemy — na rozgromienie Niemiec, na ich bezprzykładną zapłatę za wyrządzone krzywdy, jak to ostatnio mówił generał Smuts. Znosi się na taki stan płynności granicy polsko-niemieckiej, który zdarza się w historii raz na lat tysiąc. Znosi się na

wielkie możliwości nadania nowej formy plastycznej tej wschodnio-środkowej części Europy. Znosi się na wielkie Wydarzenie Dziejów. Ale politykę oficjalną polską cechuje w takiej chwili absolutny brak wyobraźni historyczno-politycznej. Jest to polityka łataniny i kramarstwa. Proh pudor! Zamiast wbijania bolesławowskich słupów, wytyczających zachodnią granicę Polski!

Wreszcie od ściany południowej — wyrwa. W styczniu 1942 rządu czeski i polski wydały wspólny dokument o związku federacyjnym obu państw, dokument przewidujący wspólne dążenie do tego celu. W ciągu roku 1942 tak dobrze nad tym pracowano, i tak zgodnie do tego dążono, że z niedawnych, grudniowych, oświadczeń prezydenta Benesza, wynika — iż te rzeczy są zgola nieaktualne. Można było być albo nie być absolutnym zwolennikiem owych federacji sui generis, można było żywić do nich te czy inne zastrzeżenia, — jedno jest bezsporne: Rząd polski uważał to za swoje główne osiągnięcie polityczne. Ale gdzież to są zeszłoroczne śniegi? mais ou sont les neiges d'antan?

Cóż się tu stało. Bodaj to — jeśli wierzyć poniekąd głosem brytyjskiej prasy periodycznej — że aliant rosyjski oświadczył ustami Molotowa, w chwili jego w Londynie bytności, iż sobie nie życzy takiego organizowania Europy Wschodniej. Dlaczego? albowiem każdy brak dezorganizacji tej części globu, czy też każda próba organizowania jej, byłyby skierowane przeciw Rosji . . .

Dlatego to użyliśmy na wstępie eufemizmu: zbieranie plonów układu rosyjsko-polskiego. Układ ten był konieczny, ale zawarty został błędnie, i to tak błędnie, że, jak to przewidywaliśmy, sposób jego zawarcia będzie się mścił długo. Z zastrzeżeń rosyjskiego partnera wynikły trudności na północy i na południu. Zaś nasza mocarstwowość na zachodzie niknie w blasku propagandy wielkości naszego sąsiada wschodniego. Jest to koło i logiczne i błędne. Zaiste arcydzieło świadomej i sprawnej polityki. Szkoda tylko, że nie jest to polityka strony polskiej.

Do tych wyników zagranicznej polityki Rządu polskiego dodać należy oplakany widok, jaki przedstawia polityka wewnętrzną. Rząd jedności narodowej nazywa się tak przez nadużycie tej nazwy, by gorzej tego zjawiska nie nazwać. Jedności tej nie stało od chwili, gdy zabrakło w niej Stronnictwa Narodowego. Wszelkie próby zakamuflowania tego braku drogą uzurpacji z jednej strony, a jakże demokratycznego rozbijania stronnictwa z drugiej, zawiodły całkowicie. Dziś urbi et orbi wiadomo co o tym sądzić. W każdym razie kraj wie, i Stratton House wie, że kraj wie . . .

W miejsce więc Rządu Jedności mamy Rząd Niejedności Narodowej. Mści się to na nim samym. Nie ma w nim ni zgrania ni zgody, ni harmonii ni politycznego współdziałania. Są za to rozgrywki osobiste i partyjne, zmagania się małych ludzi i drobnych partyj oraz ułamków partyj.

Rosną tylko i olbrzymieją — wypadki i zadanania.

Ktoś za to wszystko kiedyś odpowiedzialność poniesie, i ktoś wnioski wyciągnie. Niechby tylko Polska najmniej ucierpiała!

Rząd obecny podobny jest do Atlasa dźwigającego brzemień świata na wątlých ramionach. Tylko, że brzemień roślinie a ramiona wątlęją. Proces ten odbywa się w tempie zastraszającym. Jest coś odwrotnie proporcjonalnego w tym zjawisku. Nikłość Atlasa w stosunku do gigantyczności ciężaru jest już karykaturalna. Bardzo prędko stanie się niestety tragiczna.

Rząd obecny korzysta z przywileju niebyle-

jakiego: jest jedynym i jako taki jest uznawany powszechnie za symbol szacunku godzien. Z tego jednak powstają ogromne obowiązki, którym sprostać trzeba. Nie można być powszechnie przez Naród uznawanym, i za to, i dlatego Woli Narodu nie uznawać. Wolą Narodu jest prawdziwa Jedność Narodowa, a nie rzetelna Niejedność Narodowa. Nigdzie w Ewangelii nie powiedziano, że Syn jedyny nie może stać się Synem Marnotrawnym. Owszem, przyjąć może w życiu narodu chwila taka, że ten Rząd jedyny uznany będzie za Rząd Marnotrawny, który strawił i zmarnował zaufanie, jaki cierpiący i krwawiący naród w nim pokładał. A wtedy dla takiego syna, nawet jednaka, nie będzie powrotu. I ciela tłustego ubije się nie na chwilę jego powrotu, ale na chwilę jego odejścia.

MARIAN EMIL ROJEK

ROZPIĘTOŚĆ

CO w tej chwili nawęcej zajmuje umysły rodaków w Kraju? Czym oni się interesują? O czym oni myślą?

O czym oni myślą? Okrutne to, nikczemne i nieomal bluźniercze pytanie. "Nieomal" — bo chodzi tylko o ludzi śmiertelnych, ale za to jak śmiertelnych!! Śmiertelnych nie tylko w sposób zwyczajny i — nawet — w sposób wojenny: na polu bitwy, czy od choroby lub głodu i nędzy pozostających w związku z ogólnym wpływem wojny.

Polacy w Polsce nie mają dziś wyboru o czym myśleć. Nie mogą chronić się myślami nigdzie: nawet w "kraj lat dziecińczych", ani — tym bardziej — w nieznany kraj nieznaną przyszłości. Wszędzie bowiem w ślad za nimi idzie i w oczy im zagląda — śmierć. Jest to najrzeczywistsza dziś w Polsce rzeczywistość, przenikająca i ogarniająca absolutnie wszystko, każdą godzinę dnia i nocy.

Nic tedy dziwnego, że w Kraju, ludzie myślący, nad jednym tylko radzą i o jednym tylko myślą: o powstrzymaniu tej kwawej hekatomb, którą Niemcy składają z ofiar polskich. Jak można to osiągnąć? Co można zrobić? I to jest dziś największa troska Kraju.

Kraj żąda odwetu. Kraj wie, że Niemców można powstrzymać tylko siłą i skuteczną groźbą siły i zemsty. Kraj więc domaga się od nas działania. Od dalekiego, w potężnym Londynie, Rządu Polskiego, cieszącego się zaufaniem i szacunkiem najpotężniejszych państw świata, walczących w tej wojnie o prawo i sprawiedliwość! W Kraju mniemają, iż Rząd dobrze poinformował świat o rzeczywistości niemieckiej, że dobrze informując Rząd nasz wyrobił sobie pozycję, że go słuchają, że proszą do rady, że w trudnych sytuacjach dopytują o zdanie . . .

Kraj więc domaga się odwetu: bombardowania niemieckich miast z wyraźnym wskazaniem za co — możliwie przez polskie Lotnictwo, które Krajowi przedstawia się jako potężna samodzielna siła; wzięcia zakładników z obywateli niemieckich w krajach Sprzymierzonych i zastosowania wobec nich przepisów prawa niemieckiego; odpowiedniego przedstawienia sprawy u Rządów Alianckich, odpowiedniej propagandy do samych Niemców i wreszcie przemyslenia pewnych możliwości samoobrony na miejscu.

Tymczasem na świecie co raz częściej mówi się, że wojna nie toczy się z Niemcami tylko z Nazistami. Stąd wynikają konse-

Takim jest dorobek tego upływającego roku, rachunek niezrównoważony i dziwny. Wahaliśmy się przed oznaczeniem go w tytule mianem Roku Czarnego. Albowiem powodzenia na froncie wojskowym, i wspaniała, niezachwiana, bohaterska postawa Narodu utrwalają w nas przekonanie optymistyczne i pewność Zwycięstwa. Zresztą nie można czarnym nazwać roku, w którym, po dawnemu, obficie płynęła czerwona krew polska, krew lotników, marynarzy i żołnierzy polskich na obczyźnie i krew męczonych rodaków w kraju.

Jeśli rok tysiąc dziewięćset czterdziesty drugi widzieć pod postacią barwną, należałoby go nazwać rokiem czerwono-szarym. Czerwień odnosiłaby się tu do Narodu, zaś szarość do małej, nikłej, znikomej-polityki polskiej.

wencie zasadniczej natury. Co Rząd Polski w tej sprawie zrobił?

Rząd nie zdołał wyrobić na świecie przekonania, że Niemcy specjalnie traktują Naród polski i że okupacja Polski przez Niemcy różni się zasadniczo i programowo od okupacji jakiegokolwiek innego podbitego kraju. Rząd Polski wyrobił w opinii świata tylko przekonanie, że okupowana Polska służy jako miejsce masowej ponurej kaźni dla Żydów z całej Europy. Całym sercem ludzkim i całym sumieniem chrześcijańskim oburzamy się wszyscy na morderstwa niemieckie dokonywane na ludności żydowskiej, ale to przecież nie wyczerpuje zagadnienia programu niemieckiego wobec Polaków. Jest to program specjalny. Czy dużo o nim świat wie, czy nie sądzi się raczej powszechnie, że nie jest w Polsce — z wyjątkiem Żydów — aż tak źle, a w każdym razie nie gorzej niż np. w Norwegii?

Dlaczego nie ma dotąd wydawnictwa książkowego, które by zawierało fotografie wszystkich wyroków śmierci na Polakach, ogłoszonych w prasie niemieckiej? Dlaczego nie ma stałego biuletynu, podającego teksty wszystkich ustaw i rozporządzeń niemieckich, lub innych publikacji oryginalnych zawierających program niemiecki wobec Polaków, — rozsyłanego stale do wszystkich rządów, kościołów, uniwersytetów i t.p. — na całym świecie? Dlaczego nie ukazuje się światu grozy przyszłości, kiedy to bombowce niemieckie, obsadzone przez młodzież niemiecką wykarmioną z soków ziemi polskiej lub nawet przez młodzież porywaną dziś od matek polskich — palić będą i mordować ludność Londynu, Nowego Yorku? Czy to takie nieprawdopodobne? Wielki Sienkiewicz napisał jako motto na swoim "Bartku Zwycięzcy": *Ludom Europy ku przestrodze!*

Ostatnie wiadomości z Kraju są tragiczne. Głosy wszystkich pism tajnych, wszystkich kierunków politycznych domagają się od Rządu działania. A Rząd? O czym Rząd myśli? O czym myślą koła polityczne tworzące rządową większość i odpowiedzialne za oficjalną politykę polską?

O, nie jest to pytanie pełne tak krwawej treści, jak pytanie o Kraju. I nie trudno otrzymać odpowiedź. Drukują ją, ogłaszają . . .

W grudniu 1942 dwa stronnictwa z większości rządowej w Londynie Polska Partia Socjalistyczna oraz Stronnictwo Ludowe —

wniosły na Radę Narodową i ogłosiły swój program działania; to co ich w tej chwili najbardziej interesuje.

Wnoszą te dwa stronnictwa, aby Rząd zajął się opracowaniem projektu ustroju Państwa Polskiego. Wniosek rozpada się na trzy części: a) w zakresie politycznym; b) w zakresie społeczno-gospodarczym; c) co do zarządzeń przejściowych. Te ostatnie są najciekawsze, bo przewidują nie tylko ustalenie zasad ogólnych, ale szereg rozporządzeń szczegółowych. Cóż więc najbardziej boli dziś naszych socjalistów i ludowców w Londynie?

Cytujemy za londyńskim „Robotnikiem Polskim”:

“Rząd i Rada Narodowa przygotowują projekty dekretów które przeprowadzą:

a) reformę rolną przez wywłaszczenie większych obszarów i stworzenie w nich zasobu ziemi do parcelacji, oddając natomiast obszary wywłaszczone pieczy gminnych i powiatowych komitetów reformy rolnej, celem oddania ich następnie w ręce rolników.

b) wywłaszczenie i przekazanie państwu, samorządowi i spółdzielczości dojrzałych do uspołecznienia przedsiębiorstw przemysłowych, stwarzając dla nich jednocześnie uspołecznione warsztaty społeczne.

c) reformę systemu podatkowego, zmierzającą do sprawiedliwego rozłożenia ciężarów podatkowych na wszystkie warstwy społeczne.

d) unieważnienie wszystkich aktów wydanych przez okupantów w zakresie mienia i dobrobytu obywateli Rzeczypospolitej, przekazując to mienie dla zabezpieczenia powołanym w tym celu instytucjom społecznym do czasu objęcia ich przez uprawnionych właścicieli.

e) odpowiedzialność karną wszystkich obywateli, którzy zdradzili Rzeczpospolitą przez wysługiwanie się okupantom.

f) utworzenie specjalnego trybunału, przed którym staną dygnitarze cywilni i wojskowi reżimu sanacyjnego, odpowiedzialni za jego nadużycia i szkody wyrządzone państwu, społeczeństwu i obywatelom.

g) wybory do Sejmu i Senatu na zasadach demokratycznego prawa wyborczego.

Więc widzicie, Czytelnicy emigracyjni, czym to teraz mają zająć się Rząd i Rada Narodowa w Londynie . . . Tam w Kraju *Vernichtungskolonnen*, zgraje wyszkolonych morderców, ostrzą noże, przygotowują wapno niegaszone i chlor, sprawdzają przewody elektryczne w blaszanych kaźniach śmierci. Tu w Londynie mają przygotować dekrety o WYWŁASZCZENIU — bynajmniej nie tylko Niemców, ale przede wszystkim Polaków. O wywłaszczeniu jednego, by przekazać ich własność drugim — może po to, by i tych drugich wywłaszczył wreszcie na końcu ktoś trzeci! To jest największa dziś troska socjalistów i ludowców polskich w Londynie!

Na siedm projektowanych dekretów cztery nie mają żadnego związku z Niemcami i okupacją przez nich Polski, z dalszych trzech jeden — o związku dość luźnym z obecną rzeczywistością — przewiduje kary na „dygnitarzy . . . reżimu sanacyjnego”, nie mówiąc nic o dygnitarzach obecnego reżimu, tak jakby obecny reżim był z góry immunizowany mocą Ducha Świętego od pokus, nawet, do *nadużyć i szkód wobec państwa, społeczeństwa i obywateli*. Następny dekret przewidywany jest przeciw zdracom, tak jakby nie można było ich wieszać nawet teraz, w wypadku przychwylenia i osądzenia, na podstawie obowiązującego kodeksu karnego i przepisów wojennych. Nie wiadomo

(Dokończenie obok)

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

ZYCIE społeczne polskie w Wielkiej Brytanii mimo trudnych warunków i charakteru tymczasowości płynie wcale żywym nurtem i lepiej odzwierciedla uczucia i myśli przebywających w tym kraju Polaków, niż niektóre polskie wystąpienia oficjalne. Co więcej, często dochodzi wprost do uwypuklenia różnic dzielących świat oficjalny polski od tutejszego ogółu polskiego. Społeczeństwo nasze w tym kraju co raz częściej daje znać, iż dostrzega istotne problemy polskie — przez świat oficjalny nie widziane lub całkowicie pomijane i zaniedbywane. W sprawach zaś, którymi zajmują się polskie czynniki rządowe, wcale nie rzadko widać dużą rozbieżność między poglądami urzędowymi i ogromną większością naszej wojennej emigracji w Wielkiej Brytanii.

Redakcja „Myśli Polskiej” zamieszcza na razie omówienia trzech takich przejawów polskiego życia społecznego na gościnniej ziemi brytyjskiej. Nie mają one naturalnie pretensji do miana szczegółowych sprawozdań; nie pozwala na to brak miejsca. Autorowie tych omówień starali się wydobyć na wierzch momenty najważniejsze i najbardziej charakterystyczne.

DOROCZNY ZJAZD STOWARZYSZENIA TECHNIKÓW

W dniu 6 grudnia 1942 odbył się w Londynie doroczny Zjazd Stowarzyszenia Techników Polskich. Obrady Zjazdu, największej polskiej organizacji społecznej w Wielkiej Brytanii, wzbudziły duże zainteresowanie. Dowodem tego był udział przedstawicieli pokrewnych organizacji alianckich, przedstawicieli licznych instytucji oficjalnych polskich i sojuszniczych, a wreszcie udział kilkuset członków Stowarzyszenia, inżynierów i techników.

Na czoło zagadnień na Zjeździe poruszonych wysunęły się trzy ważne i palące

właściwie o co w tym dekrete chodzi; najprawdopodobniej o zwrócenie uwagi zagranicy, że Polska ma cały problem zdraczków i że potrzebuje do tego *specjalnego* ustawodawstwa . . . Trzeci dekret rozwiązuje najaktualniejszy polski problem współczesny: reformę systemu podatkowego!

W Kraju piszą: “Panie Premierze, narodowi męczonemu w kraju nie wystarczają obietnice”. “Dlaczego są jeszcze w Rzeszy miasta, których cywilna ludność nie zna grozy wojny . . .? Na co czekacie? Tylko grozą, tylko odwetem powstrzymacie śmierć, *zawisłą nad naszymi głowami i głowami naszych dzieci*”.

W Kraju piszą: “Panie Prezydencie Roosevelt, pod wrażeniem mordów zbiorowych w więzieniach warszawskich w początkach czerwca 1942 mamy zaszczyt zwrócić się do Pana, Panie Prezydencie, z *głęboką prośbą*; nie pozwól na te morderstwa. Ty, Panie Prezydencie, jesteś w stanie temu zapobiec . . .”

A w Londynie mają obradować nad wywłaszczeniem Polaków przez Polaków . . . Tak jakby Polacy nie mogli poczekać z wzajemnymi pretensjami . . .

I tak jakby Niemcy nie wywłaszczyli już wszystkich z własności majątkowej, z osobowości ludzkiej i z nagięto, elementarnej prawa do życia. . . .

MARIAN EMIL ROJEK

sprawy, nurtujące od dawna w naszym świecie technicznym na emigracji. Zagadnienia te to: *planowanie gospodarcze odbudowy Kraju, wyzyskanie sił technicznych w Wojsku i szkolenie kadr technicznych*. Zjazd wykazał jak głęboko technicy polscy odczuwają swe obowiązki i swą współodpowiedzialność za właściwe rozumienie i rozwiązanie wymienionych zagadnień. Uchwaly Zjazdu świadczyły, że środowisko techniczne polskie jest pełne jak najgłębszego niepokoju i troski z powodu dotychczasowego stanu rzeczy.

Na Zjeździe wystąpił minister Przemysłu, Handlu i Żeglugi p. Kwapiński z oddawna zapowiedzianym swym pierwszym publicznym ekspozé o sprawach dotyczących odbudowy gospodarczej i planowania. Niestety, wysoce fachowe i poważne audytorium nie znalazło w wypowiedzi Ministra podstawy do stwierdzenia, że najważniejsze, poza wysiłkiem wojennym, zadania emigracji zostały wreszcie odpowiednio potraktowane i że przystąpiono do ich rozwiązywania. Jasne i zdecydowane stanowisko polskiego świata technicznego znalazło swój wyraz w powziętej niemal jednomyślnie poniższej uchwale:

“Stwierdzamy z największym niepokojem, że sprawa opracowania planu gospodarczego Polski, mimo kilkakrotnych naszych rezolucyj i obietnic ze strony Rządu, jest w dalszym ciągu zaniedbana. Zaniedbanie to wywrze fatalne skutki na całość rozwoju gospodarczego naszego Kraju.

“Stwierdzamy, że plan gospodarczy Polski wszechstronnością swoją wybiega znacznie poza ramy którejkolwiek z ministerstw resortowych. Wskutek tego żadna z komisji istniejących na terenie rządowym oraz żadna z działających tu organizacji społecznych — nie są w stanie opracować planu gospodarczego Polski.

“Wobec tego — nie uchylając się od prac rządowych, w których obecnie bierzemy udział — żądamy utworzenia Instytutu Planowania drogą dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej.

“Instytut ten musi być niezależny od ministrów, a personalnie obsadzony przez fachowców. Pracować on musi w płaszczyźnie fachowo-rzeczowej, w izolacji od koniunkturalnych wpływów politycznych i sporów kompetencyjnych.

“Tak utworzony Instytut Planowania powinien opracować całość planu gospodarczego Polski. W tym celu Instytut Planowania musi rozporządzać odpowiednim budżetem i odpowiednią ilością fachowców stale w nim pracujących”.

Również jednomyślnie Zjazd powziął — znamienne — uchwałę w sprawie właściwego wyzyskania sił technicznych w wojsku:

“Walne Zebranie Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii domaga się po raz czwarty od czynników decydujących u t e c h n i c z n i e n i a armii. Klęska wrześniowa 1939 roku była w wielkiej mierze wynikiem katastrofalnie niskiego potencjału gospodarczego Kraju i niedoceny znaczenia techników w wojsku. Znalazło to m. i. swój wyraz w wielce niedostatecznej ilości oficerów z technicznym wykształceniem w Sztabie Głównym i w Korpusie Oficerskim w ogóle oraz w słabym utecniczaniu wojska. Stało to w jaskrawym przeciwieństwie do stanu rzeczy w armiach niemieckiej i rosyjskiej, a wynikało z braku należytej

oceny wartości nauki i doświadczeń techniki. Do dnia dzisiejszego, niestety, wyrazy wysokiego szacunku dla techniki oraz teoretycznego uznawania konieczności utecznienia armii pozostają naogół pustym dźwiękiem i nie są w życiu tak jak należy realizowane.

„Walne Zebranie stwierdza, że stopień wyzyskania polskich sił technicznych dla osiągnięcia niezbędnego stanu bojowego Polskich Sił Zbrojnych jest niezadawalający.

„Zebrani, w pełni świadomi ciężkiej na nich odpowiedzialności, oddają wszystkie siły polskiego świata technicznego do dyspozycji czynników decydujących, które za istniejący stan rzeczy i jego wyniki odpowiedzą przed Krajem i historią.

„Walne Zebranie, zdając sobie sprawę, że tak doniosłe zagadnienie nie może być wyzerpane w formie wniosków, poleca Zarządowi wyzyskanie wszystkich dostępnych środków i domaganie się realizacji następującej zasady:

„Tak, jak dla zapewnienia należytej Administracji, Służby Sprawiedliwości czy Służby Zdrowia istnieją osobne organizacje wojskowe ze swymi Korpusami Osobowymi, podległe w zasadzie najwybitniejszym fachowcom, tak też zarówno w pierwszej linii jak i za frontem działać powinny zorganizowane Służby Techniczne.

„Zadaniem organizacji tych Służb powinny być sprawy obsługi i należytego wyzyskania nowoczesnego sprzętu wojennego, tak własnego jak i zdobycznego. W organizacji tej powinni się znaleźć najwybitniejsi fachowcy, ludzie nauki i wojskowi, posiadający wykształcenie i praktykę techniczną.

„W skład Służb Technicznych wejść powinny oddziały techniczne, pomyślane podobnie jak w sojuszniczej armii angielskiej „Royal Mechanical (Electrical) Corps”, lub jak we wrogiej armii niemieckiej organizacji Todta i jej podobne”.

Brak miejsca nie pozwala nam na zamieszczenie szeregu innych aktualnych uchwał. Najważniejsza z nich dotyczy pałacej sprawy szkolenia i trzymania w gotowości zawodowej sił technicznych (sprawa ta poruszona została w jednym z „Listów do Redakcji” w niniejszej „Myśli Polskiej”. — Przypisek Redakcji).

Na Zjeździe dokonano wyboru nowych władz Stowarzyszenia. Prezesem został inż. F. Olszak, do Zarządu weszli: inż. inż. Jan Dąbrowski, Jerzy Dąbrowski, B. Gawin, Z. Gołębiowski, J. Reicher, M. Rembowski i L. Zienkowski.

PIERWSZY ZJAZD DELEGATÓW ZRZESZENIA STUDENTÓW POLAKÓW W W. BRYTANII

W połowie listopada 1942 odbył się w Londynie pierwszy zjazd delegatów nowo-założonego w sojuszniczej Wielkiej Brytanii Zrzeszenia Studentów Polaków.

Zjazd zaczął się od mszy św. w Kościele Polskim w Londynie przy Devonia Road na intencję tych, którzy za Polskę życie w tej wojnie oddali, oraz na intencję ogółu polskiej młodzieży akademickiej. Mszę św. odprawił J. E. Ks. Biskup Radoński.

Na zjazd przybyło 38 delegatów ze wszystkich środowisk studiującej młodzieży. Delegaci reprezentowali ponad 400 studentów Polaków w Wielkiej Brytanii. Zjazd postanowił powołać do życia „Zrzeszenie Studentów Polaków w Wielkiej Brytanii”, grupujące wszystkich studiujących w tym kraju, zarówno cywilnych jak i wojskowych, następnie tych, którym wojna studia przerwała, choć na razie nie studiują, a wreszcie tych, którzy mają warunki wymagane do studiów wyższych, lecz ich dotąd rozpocząć nie mogli.

Uchwalony przez Zjazd statut Zrzeszenia tak określa jego cele: współdziałanie przy odbudowie państwa polskiego, dobre propagowanie sprawy polskiej, reprezentowanie polskiej młodzieży akademickiej oraz organizowanie pomocy naukowych i pomocy materialnej studentom.

Z uchwalonej przez Zjazd dość obszernej deklaracji ideowej przytaczamy tu tylko wyjątki:

„Polska młodzież akademicka widzi polską Rzeczypospolitą w granicach od Odry i Rugii po najdalej Ojczyzny wschodnie rubieże.

„Polska młodzież akademicka będzie budować państwo polskie na wielkich tradycjach wiary ojców, której wyrazem są śluby złożone u stóp Tej „co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świąci Bramie”, i na spuście myśli i praw polskich formowanych przez wieki.

„Polska młodzież akademicka, pragnąc spełnić historyczne dążności i zobowiązania, pracować będzie nad realizacją sprawiedliwego ustroju społecznego, który by zapobiegał jakiegokolwiek krzywdzie i zapewniał każdej jednostce możliwości twórczej pracy, życia dostatniego, wychowania i wykształcenia...”

Bardzo interesujące są wnioski, które Zjazd uchwalił w sprawie nauki i nauczania. Świadczą one, jak polska młodzież na obczyźnie głęboko te zagadnienia przenika:

„I. Zjazd Delegatów Zrzeszenia Studentów Polaków w Wielkiej Brytanii jest świadomy— że wróg w sposób systematyczny niszczy kulturalne, biologiczne i materialne zasoby Kraju,

że kadry naukowe, profesorów i wykładowców, zostały zdziśiatkowane, a ci, którzy zostaną, niewiadomo czy będą zdolni do dalszej pracy, że uniwersytety, pracownie i instytuty naukowe zostały zniszczone w czasie wojny, lub, przeważnie, okradzione przez okupantów i uniedostępnione dla Polaków,

że młodzież polska w Kraju jak i poza jego granicami zasadniczo nie ma możliwości studiowania, że o wyniku zwycięstwa zadecyduje nie tylko siła moralna żołnierza i społeczeństwa, lecz także i poziom techniki i jej organizacja, a więc poziom wiedzy i umiejętności, że dla odbudowy Polski i ugruntowania trwałego pokoju konieczny będzie liczny wysoko wykwalifikowany zespół kierowniczy i wykonawczy.

Wobec tego Zjazd oświadcza, że polska młodzież akademicka za pierwszy swój obowiązek uważa służbę w szeregach sił zbrojnych i każdej chwili stanie na wyznaczonym posterunku, a czas pobytu na uczelni pragnie wyzyskać do maksimum, by należycie się przygotować do przyszłych obowiązków w pracy i walce o niepodległość Polski. Wyrażając więc wdzięczność władzom polskim i brytyjskim za ułatwienie kontynuowania studiów, zwraca się z gorącym apelem o rozciągnięcie tego przywileju na tych wszystkich kolegów, którzy posiadając już przygotowanie do studiów wyższych, nie mogli ich zacząć, a nie uchylają się od rzetelnego spełnienia obowiązku żołnierskiego.

Zjazd zwraca się z gorącym apelem do Władz Polskich, Stowarzyszeń i całego świata nauki o przyspieszenie akcji mającej na celu odbudowę polskiej nauki, a w szczególności:

- a) przygotowanie kadr naukowców i wykładowców,
- b) opracowanie i wydanie podręczników i dzieł naukowych,
- c) kompletowanie bibliotek, pracowni i wszelkich pomocy naukowych, które by można było przewieźć do Polski zaraz po wojnie...

d) przygotowanie odpowiednich środków materialnych, celem przyścia z pomocą w okresie powojennym profesorom, pracownikom naukowym i młodzieży polskiej.

2. Zjazd... stwierdza, że doniosła sprawa odbudowy nauki polskiej musi być przygotowana jeszcze przed zakończeniem obecnej wojny. Przygotowanie to powinno ogarnąć całość zagadnień od szkolnictwa powszechnego do akademickiego, a praca przygotowawcza winna być wykonana wedle jednolitego i skoordynowanego planu oświaty w Polsce i w jednym resorcie rządowym o kompetencjach Ministerstwa Oświaty. Powołanie takiego resortu Zjazd uważa za nagłą konieczność”.

Takie to postulaty wysunęli nasi studenci. Nie tylko opinia społeczna polska w Wielkiej Brytanii, ale i ludzie dobrej woli z aparatu rządowego przyznają zapewne, że uchwały te są realne i wykonalne, a w każdym razie czynnik rządowy powinien przynajmniej próbować program taki, lub zbliżony, wprowadzać w życie. Niestety, rzeczywistość naszych oficjalnych seniorów nie dosięga poziomu zakreślonego przez młodzież. Smutne to, ale prawdziwe.

Zjazd studencki dokonał wyboru władz Zrzeszenia, a przede wszystkim Zarządu Głównego w składzie: prezes — p. Aleksander Sierz, sekretarz — p. Jan Dębski, skarbnik — p. Stanisław Mucha. (Adres i najważniejsze dane odnoszące się do Zrzeszenia podane są w komunikacie zamieszczonym w niniejszej „Myśli Polskiej” na ostatniej stronie — Przep. Red.)

DOROCZNY ZJAZD DZIENNIKARZY

Doroczny zjazd Londyńskiej Sekcji Związku Dziennikarzy R.P. należy już do odległej dość przeszłości, gdyż odbył się w dniu 1 listopada 1942. Nie powracalibyśmy więc na tym miejscu do tego zjazdu, gdyby nie to, że zaczynają przychodzić do Londynu obecnie gazety polskie z Ameryki, w których zjazd został przedstawiony dość nieściśle. Wiadomość w prasie amerykańskiej pochodzi od jakiejś agencji dziennikarskiej londyńskiej, której inicjały są ONA.

Zjazd dziennikarzy w listopadzie był oczywiście również zjazdem zawodowym. Nie mniej miał swoją wymowę polityczną. Linia podziału na zjeździe nie układała się zresztą ściśle według układu grup politycznych polskich w W. Brytanii, lecz wedle podziału na dziennikarzy niezależnych i na dziennikarzy służących nie tylko zawodowo, lecz i politycznie obecnemu reżimowi rządowemu.

W części uroczystej zjazdu duże wrażenie wywarło wspomnienie poświęcone poległym i zmarłym w Kraju dziennikarzom, wygłoszone przez prezesa Nowakowskiego. Jeden z dziennikarzy świeżo przybyłych z Francji dorzucił do długiej listy nazwisko Stanisława Pia-seckiego, redaktora „Prosto z mostu”, który zginął w Polsce w walce zbrojnej z Niemcami, otoczony przez nich w tajnej drukarni.

Szczególnie żywą dyskusję wywołała na zjeździe sprawa cenzury prasy polskiej w W. Brytanii przez Ministerstwo Informacji, które utrzymuje, że w stosunku do prasy polskiej w W. Brytanii ma prawo stosować przepis Dekretu o stanie wojennym w Polsce. Całą tą ciekawą dyskusję sprawozdanie w ogłoszone w prasie amerykańskiej pomija. Dyskusję zapoczątkował ostrym przemówieniem przeciw min. Strońskiemu redaktor „Myśli Polskiej” p. Rojek, kończąc tezę, iż sprawa polska w tej wojnie nie może ucierpieć na jawności, a wrogowie, nasi mogą usiłować szkodzić nam po stronie Aliantów tylko

NOTY I UWAGI

PODRÓŻE

PODRÓŻE gen. Sikorskiego, sama ich ilość i tempo, świadczą, że nie jest dobrze z polityką polską. Ostatnio np. podróż do Waszyngtonu, startą podróż do Meksyku, i zapowiedzi podróży do Moskwy.

Przed wszystkim nie jest dobrze, jeżeli Premier wszędzie musi jechać sam. Znaczy

(Dokończenie ze str 596)

tajnie. Red. Rojkowi odpowiadał w dłuższym wywodzie min. Stronński, jednakże następnie najpoważniejsi mówcy w tej sprawie, prezes Sekcji red. Nowakowski oraz socjalista dr Ciołkosz również poddali stanowisko min. Stronńskiego dotkliwej krytyce.

Dyskusja i wybory okazały, że dziennikarze popierający poglądy Rządu — oczywiście tylko te poglądy, które są przez społeczeństwo krytykowane — ponieśli całkowitą klęskę.

Przewodniczył na Zjeździe w części wewnętrznej red. Stanisław Mackiewicz, który też ponownie wybrany został do Sądu Koleżeńskiego. Nie weszli do żadnych organów Związku najwybitniejsi dziennikarze rządowi — t.j. doradca min. Stronńskiego p. Littauer i doradca min. Kwapińskiego p. Szapiro.

P. Littauerowi należy się osobna wzmianka. Długoletni korespondent PAT w Londynie i współpracownik warszawskiej „Gazety Polskiej” wstawił się swoim arcypopularnym artykułem w prasie angielskiej na cześć min. Becka. Nie przeszkodziło mu to w pewien czas potem ogłosić, w prasie angielskiej również, podobny w treści i stylu artykuł o gen. Sikorskim. Grał dużą rolę przy poprzednim reżimie, gra i przy obecnym. Używany jest do misji poufnych, nie cieszy się jednak zaufaniem społeczeństwa polskiego, w szczególności krytykę budzi jego stanowisko w sprawach polsko-sowieckich.

Na zjeździe doszło do znamienego incydentu. Red. Nowakowski oświadczył, że nie przyjmie wyboru na prezesa Zarządu, jeżeli w Zarządzie znajdą się ludzie „wetknięci” przez Littauera. Nie znalazł się nikt na sali — na przeszło 60 członków biorących udział w wyborach — ktoby wziął p. Littauera w obronę.

Drugi wykładnik polityki kół rządowych redaktor „Robotnika Polskiego” p. Szapiro był członkiem Zarządu przez dwie kadencje, kandydował obecnie — i upadł.

Oczywiście baczono na Zjeździe, by Zarząd nie był jednostronny co do składu. Weszli więc do Zarządu: prezes red. Nowakowski („Wiadomości Polskie”), wiceprezisi: dr Ciołkosz (socjalista, pisujący w kilku pismach, członek Rady Narodowej), dr Tymon Terlecki (redaktor wojskowej „Polski Walczącej”), członkowie: Władysław Kisielewski (korespondent wojenny lotniczy), Jan Rembieliński (redaktor „Sprawy”), organu katolickiego wydawanego w językach polskim i angielskim), Marian Emil Rojek (redaktor narodowej „Myśli Polskiej”) i Kazimierz Smogorzewski (redaktor dwutygodnika wydawanego po angielsku „Free Europe”). Do Sądu zostali wybrani, oprócz red. Mackiewicza, pp. — ks. Kaczyński, Leitgeber, Soppicki i Winiewicz. Do Komisji Rewizyjnej pp. Faecher, Karczewski (redaktor naczelny „Dziennika Polskiego”) i Katelbach.

Dziennikarze są indywidualistami i trudno ich podciągnąć pod jakąś jedną kategorię. Zjazd odbył się jednak w bardzo jednolitej patriotycznej atmosferze, a wyniki jego — rozumiane jako próbka nastrojów i poglądów — są wcale niedwuznaczne.

to, że stan spraw jest nie dobry, że trzeba osobistej interwencji i że nie ma odpowiednich przedstawicieli na miejscu. Świadczyć to jednak może i o osobistej polityce, która może znaleźć wyraz tylko w osobistym kontakcie. Polityka jednak wielkiego narodu, jakim jest nieszczęśliwy dziś naród polski, nie może zmieścić się w ramach osobistych i musi wyrażać się w zasadach. Wtedy pracę w Rządzie można podzielić. Stan rzeczy, w którym Premier jest równocześnie nie tylko Naczelnym Wodzem, ale Ministrem Spraw Zagranicznych i Ambasadorem do wielu krajów, jest — i musi być — rozpaczyliwy. Nie może jeden człowiek ogarnąć wszystkich funkcji państwowych i wiele z nich musi stawać się wtedy fikcją.

Nie wiemy, czy była potrzebna równoczesna podróż do Stanów Zjednoczonych i do Meksyku. Wiemy, jakie sprawy mamy w Waszyngtonie, nie bardzo wiemy, jakie mamy w Meksyku. Piękny ten kraj jest od nas zbyt odległy, żeby mieć dla nas znaczenie bezpośrednie. Nie zdajemy sobie dobrze sprawy tu w Londynie ze znaczenia pośredniego polityki meksykańskiej dla nas. W każdym razie polityka ta nie może świadczyć nam „dobrych usług” w naszych stosunkach z U.S.A. — gdyż tu mamy stosunki bezpośrednie, a zresztą Meksyk miał przed paru laty zatargi ze Stanami Zjednoczonymi na tle wywłaszczenia amerykańskich kompanij naftowych. Nie sądzimy także, żeby meksykańskie „dobre usługi” miały nam posłużyć w załatwianiu spraw z Rosją Sowiecką, gdyż Meksyk w okresie swoim radykalnym sympatyzował raczej z Trockim, niż ze Stalinem i nawet nie utrzymywał stosunków ze Związkiem Sowieckim.

Podróże dyplomatyczne są sprawą bardzo ważną i wydarzeniem delikatnym. Często nie powinno się jechać oficjalnie, dopóki sprawa sama nie została poprzednio załatwiona w rokowaniach poufnych. Dobry przykład daje tu ogłoszona nie dawno amerykańska „biała księga”; która notuje, iż Prezydent Roosevelt odmówił w 1941 roku spotkania z premierem japońskim ks. Konoje — dopóki sprawy sporne nie zostaną poprzednio poufnie wyrotowane i uzgodnione. Przykładu odwrotnego dostarcza podróż gen. Sikorskiego do Moskwy przy końcu 1941 roku.

Tak samo ważny jest skład pocztu podróźującego polityka. Dzieje dyplomacji brytyjskiej znają wypadek z ostatniej wojny, kiedy dwu wybitnych polityków i fachowców brytyjskich wybrało się w ważnej sprawie do sojuszniczego już wtedy Waszyngtonu, zabierając ze sobą pewnego hałaśliwego managera handlowego, który miał ich w Ameryce pilotować. Po przyjeździe do Waszyngtonu i zgłoszeniu się gdzie należy, przez dni kilkanaście nie otrzymali zaproszenia do rozmów. Kiedy jeden z nich ostatecznie zdecydował się na osobistą interwencję, dowiedział się, że osoba agenta stanowi przeszkodę w rozpoczęciu rozmów, ponieważ komercjalista ten wyraził się był kiedyś niestosownie o małżonkę — jej podróży do Paryża — jednego z najwyższych w hierarchii politycznej usytuowanych Amerykanów.

Okazało się też już wtedy, że w Ameryce wielcy rodacy małych europejskich faktorów nie lubią tych faktorów, pogardzają nimi i lekceważą ich

Prasa przyniosła wiadomości z Ameryki, że generał Sikorski wybiera się jakoby do Moskwy, lub że — Anne McCormick w *New York Times* — gen. Sikorski „gotów jest ponownie pojechać do Moskwy by konty-

nuować dyskusję” Naszym zdaniem, wizyta dyplomatyczna jest sprawą dwu stron i nie powinno być o niej wiadomości, dopóki nie została postanowiona i ustalona. Tyle co do strony formalnej

GRANICE WSCHODNIE

Co zaś się tyczy rzeczy samej, to dziwnie mało mamy wiadomości w prasie o rozmowach politycznych gen. Sikorskiego w Waszyngtonie. O wiele więcej podawał „Dziennik Polski” — prasa angielska w ogóle prawie nic nie zamieszcza — o rozmowach i przyjęciach meksykańskich, niż waszyngtońskich. Nie ulega zaś wątpliwości, że właściwe rozmowy polityczne miały odbyć się w Waszyngtonie.

Z czym mógł gen. Sikorski pojechać do Waszyngtonu? Ze sprawami bilateralnymi — między Polską i U.S.A. — i innymi polskimi zagranicznymi.

Więc ze spraw bilateralnych musiały być na porządku dziennym pomocy Ameryki Polsce teraz i po wojnie, sprawy Lease and Lend, może sprawy pożyczek gotówkowych, może sprawy udziału przedstawicieli Polski w ciałach kierujących planowaniem operacji i samymi operacjami. O wynikach zapewne powie gen. Sikorski po przyjeździe.

Jakie były inne sprawy?

Zapewne sprawy naszych granic: wschodnich i zachodnich. Sprawy obrony naszych granic na Wschodzie i rozszerzenia ich na Zachodzie. Może jeszcze sprawy naszych rodaków w Sowietach, dla których ratunku Ameryka tak chętnie i serdecznie oddaje duże środki materialne.

Jakie tu są wyniki?

Obawiamy się, że nie zadawalające.

Możemy orientować się tylko z głosów prasy amerykańskiej, podanych przez oficjalny „Dziennik Polski” w Londynie i z przemówień samego gen. Sikorskiego.

Więc Walter Lippmann zupełnie słusznie stwierdza, że sprawa granic Polski i Rosji nie powinna być odraczana do konferencji pokojowej. Dlaczego Walter Lipmann tak pisze?

Więc gen. Sikorski w Nowym Yorku — już po rozmowach w Białym Domu — dużo mówił o Niemczech i bardzo szczegółowo o Francji, a nic prawie o ściślejszych zagadnieniach polskich.

W Chicago gen. Sikorski powiedział, że „jak dotąd nic nie straciłszy na pakcie polsko-rosyjskim”, dodając zaraz, że „istnieją poważne trudności”.

Anne McCormick, która zawsze pisze o gen. Sikorskim, ilekroć przyjedzie on do Ameryki, pisze:

„Polska odda kapitalną usługę sprawie bezpieczeństwa zbiorowego, jeśli uda się jej przekonać państwa graniczące z Rosją, iż nie mają się niczego obawiać od zwycięskiej Rosji — a zwycięską Rosję, że jej własne bezpieczeństwo nie zależy od anektowania terytoriów.”

Obawiamy się, że Polska nie może przekonać innych państw o dobrych zamiarach Rosji, dopóki nie przekona się sama. Rosję zaś lepiej mogłaby przekonać Ameryka. Czy gen. Sikorski to osiągnął?

Ostatnio oświadczył gen. Sikorski w Ameryce, iż otrzymał na ten temat depeszę od premiera Stalina — zdaje się w odpowiedzi na życzenia urodzinowe. Sama depesza jednak nie została ogłoszona

W związku z tą depeszą gen. Sikorski

stwierdził, że "istnieje podstawa do porozumienia z Rosją . . ."

To samo zresztą oświadczył niedawno (14 listopada 1942) min. Strassburger na konferencji prasowej w Waszyngtonie: "sprawy związane z granicami polsko-rosyjskimi zostały już załatwione" (nowoyorski "Nowy Świat" z 15 listopada 1942).

Interesujące jest, czy takie oświadczenia ułatwią sytuację w tych sprawach gen. Sikorskiemu.

No i kto ma rację? Czy jest porozumienie, czy tylko podstawa do porozumienia?

GRANICE ZACHODNIE

Nie będzie chyba żadną rewelacją, jeżeli tu przypomniemy, że polityka polska dotąd nie zdołała doprowadzić do uzgodnienia z naszymi Aliantami sprawy przesunięcia przysiężonej granicy z Niemcami ku brzegowi morskiemu bądź w kierunku zachodnim. Nie wątpimy, że gen. Sikorski mówił o tych polskich troskach w Waszyngtonie. Co przywozi?

Nie wiemy, czy wiele mógłby w ogóle przywieźć, skoro zdaje się żądać tak mało. *New York Herald Tribune* zamieściła niedawno depeszę z Londynu, że Rząd polski domaga się tylko Prus Wschodnich i Śląska Opolskiego.

Czyli nie wiele więcej, niż żądaliśmy na konferencji w Wersalu. A trzeba przyznać — nie delikatnie i między wierszami tylko — że Śląsk Opolski mieliśmy w pewnym momencie w Wersalu już przyznany i dopiero specjalna intryga zdołała doprowadzić potem do plebiscytu i przyznania prawa głosu emigrantom z Rzeszy.

W jakiej sytuacji ten minimalizm polskiej polityki oficjalnej stawia naszych angielskich przyjaciół domagających się dla nas linii Odry? W jakiej sytuacji stawia ten minimalizm sprawę polską? Chwilami wydaje się, że członkowie Polskiego Rządu w Londynie zasnęli w 1919 roku i obudzili się w 1942. Zdrowo spali starszkwowie.

U JUGOSŁOWIAN

Rząd wygnaćcy jugosłowiański w Londynie uległ ostatnio rekonstrukcji. Liczba ministrów uległa zmniejszeniu, a jednak wszystkie stronnictwa nadal w nim są reprezentowane. Przed utworzeniem nowego gabinetu J.K.M. Król Piotr przeprowadził rozmowy z przedstawicielami wszystkich stronnictw. Trzecią cechą znaną i nieznaną w emigracyjnych stosunkach polskich jest, że członkiem gabinetu jest przebywający w Kraju — w Jugosławii — Minister Spraw Wojskowych i Naczelny Wódz — gen. Michajłowicz.

Premierem pozostał nadal profesor Slobodan Jowanović, który zatrzymał też nadal tękę zastępcy Ministra Spraw Wojskowych oraz otrzymał nową: Spraw Zagranicznych — na miejsce p. Monczilo Nińczicia, który z gabinetu ustąpił.

Rząd jugosłowiański nie ma może tak groźnych problemów międzynarodowych przed sobą, jak Rząd polski, ma jednak za to nowe kłopoty wewnętrzne. Nie narodowościowe. W Rządzie reprezentowani są Serbowie, Chorwaci i Słowacy. Za to w Kraju doszło do konfliktu z grupami komunistycznymi i komunizującymi, które zorganizowały kilka grup partyzanckich w Chorwacji pod dowództwem b. oficera Brygady Międzynarodowej w Hiszpanii. Jest nim Kosta Nagy, którego bardzo reklamuje propaganda

komunistyczna. Między partyzantami Kosta Nagy'ego i oddziałami gen. Michajłowicza doszło nawet do starć zbrojnych. Ponadto propaganda komunistyczna głosi, że pod osłoną partyzantów Kosta powstał odrębny "rząd" z siedzibą w miasteczku Bihać. Na czele "rządu" stanąć miał znany z radykalnych przekonań adwokat chorwacki dr Iwan Ribar.

Wypadki w Jugosławii, rozdmuchane oczywiście ponad miarę przez propagandę komunistyczną, świadczą jednak o powikłaniach, jakie mogą nastąpić, jeżeli idee odzyskania narodowej wolności i niepodległości zastępować się będzie mętnymi ideami międzynarodowymi.

U SŁOWAKÓW

Od powikłań wewnętrznych nie są wolne również ruchy i organizacje pozakrajowe czeskie i słowackie. Ciekawe problemy wyłoniły się w Stanach Zjednoczonych w związku z postawą tamtejszych Słowaków.

Jak wiadomo, rząd czechosłowacki Prezydenta Benesa — utworzony zagranicą — uzyskał niedawno dyplomatyczne uznanie Stanów Zjednoczonych. Słowacy amerykańscy nie mogli poprzeć tego rządu, gdyż uważali że jest on kontynuacją przedwojennych czeskich dążeń centralistycznych wobec Słowaków. Wrażenie to spotęgowały takie fakty, jak znalezienie się poza rządem i tych niektórych polityków słowackich — b. premier Hodža, b. poseł w Paryżu Osusky — którzy przed wojną brali b. czynny i czołowy udział w systemie czechosłowackim. Równocześnie zaś Słowacy amerykańscy nie popierają kliki krajowej Tiso-Tuka, która podporządkowała Słowację Niemcom. Sytuacja była trudna — zwłaszcza od kiedy Stany Zjednoczone weszły do wojny i zaczęły bardziej rygorystycznie stosować "Foreign Agents Registration Act", na podstawie którego grupy polityczne emigracyjne zajmujące się sprawami europejskimi albo muszą mieć poparcie swoich rządów sprzymierzonych ze Stanami Zjednoczonymi, albo muszą się rejestrować i poddać kontroli dla "zagranicznych agentów". Dodatkową komplikację stanowiło, iż czynniki niezbyt silne samodzielnosci Słowaków usiłowały wygrać między nimi różnice wyznaniowe — szerząc opinie, że katolicy słowaccy są "separatystami," a więc — w drodze wnioskowania — zwolennikami rządu Tiso-Tuka, protestanci zaś godzą się na jedność etniczną z Czechami, a więc muszą być za rządem Prezydenta Benesa.

Polityka kół centralistycznych czechosłowackich dążyła do przedstawienia działalności kół słowackich w Ameryce jako szkodliwej i odwracającej uwagę od głównego celu Sprzymierzonych: wygrania wojny. Dążyła więc do zmuszenia Słowaków do milczenia o wewnętrznych problemach państwa czechosłowackiego — przy pomocy ustaw i przepisów amerykańskich. Z inicjatywy Amerykańskiego Urzędu Wojny Politycznej (*the American Office of Political Warfare*) zwołana została do Pittsburgha na dzień 14 września 1942 konferencja przedstawicieli wszystkich słowackich organizacji w U.S.A. — katolickich jak i protestanckich, gospodarczych, oświatowych i t.p. Konferencja była bardzo liczna — ponad stu delegatów — i ożywiona. Obecni byli dwaj przedstawiciele władz amerykańskich, którzy przedłożyli konferencji rezolucję, wzywającą do zawieszenia dyskusji wewnętrznych czechosłowackich na czas wojny. Uchwalenie tej rezolucji było by automatycznie wzmocniło stanowisko centralistów czechosłowackich, gdyż nie można by było odtąd występować w Ameryce przeciw hasłu narodowej i etnicznej

jedności Czechów i Słowaków. Konferencja odrzuciła przedłożoną rezolucję i bez trudu przekonała przedstawicieli Rządu Amerykańskiego, iż uznanie Czechów i Słowaków za jeden naród daje Czechom sposobność do użycia demokratycznej zasady większości do bynajmniej nie demokratycznego traktowania Słowaków. Konferencja uchwaliła zupełnie inną rezolucję, która może być podstawową do przyszłego ułożenia się stosunków czechosłowackich.

Rezolucja popiera przede wszystkim wysiłek wojenny amerykański i podkreśla, że pochodzi od Amerykanów słowackiego pochodzenia, dla których nie może być obojętny los Słowacji. Rezolucja potępia niesamowity (unholy) alians między obecnymi rządcami Słowacji — zdrajcami i mordercami słowackiego ludu — i hitlerowską Rzeszą, podkreślając przytem, że naród słowacki w obecnych warunkach wypowiedzieć się swobodnie nie może. Wreszcie rezolucja stwierdza, że Amerykanie słowackiego pochodzenia chcą pomóc rodakom w Kraju w odzyskaniu wolności i samodzielności w przyszłej wspólnej Republice Czesko-Słowackiej, opartej na zasadzie równych praw i równych obowiązków dla Czechów i Słowaków którzy "prawem natury i prawem konieczności" są niezbędni (*indispensable*) jedni dla drugich.

Rezolucja więc przedstawicieli przeszło pół miliona amerykańskich Słowaków — bo tyle organizacje te mają rzeczywistych członków — nie pozostawia żadnych wątpliwości, iż amerykańscy Słowacy dążą do wspólnego państwa z Czechami, że jednakże nie uznają zasady narodu czechosłowackiego, lecz dwu narodów w jednej odpowiednio zorganizowanej republice. Rezolucja została przesłana do Prezydenta Roosevelta w Waszyngtonie i do Rządu Czesko-Słowackiego w Londynie. Może ona stać się kiedyś punktem wyjścia do ostatecznego ułożenia stosunków między Słowakami i Czechami. Nie trzeba dodawać, że opinia polska jak najchętniej widziałaby całkowite uregulowanie spornych spraw między obu bratnimi narodami słowiańskimi.

RZEŻ ŻYDÓW

Mieliśmy już sposobność do zaznaczenia co myślimy o strasznej nieludzkiej rzezi, jaką w Polsce Niemcy przeprowadzają na Żydach. Tutaj zaś zarejestrujemy kilka uwag politycznych.

Jest więc faktem, że w Polsce Niemcy mordują Żydów w skali masowej z zamiarem całkowitego ich wytepienia. Mord ten jest zorganizowany i wykonywany przez oddziały specjalnie wyszkolonych morderców. W r.1942 dokonała się w postawie Niemców wobec Żydów zmiana. Do tej pory los ich, jakkolwiek straszny, był niekiedy lepszy w porównaniu do losu znacznych grup ludności polskiej. Żydzi w ghetto poddani byli specjalnemu ustawodawstwu antyżydowskiemu, podczas kiedy bardzo znaczne grupy ludności polskiej wyjęte były w ogóle z pod prawa. W 1942 roku jednak prawdopodobnie oświadczył Hitler zdecydował masową eksterminację Żydów, stosując równocześnie nadal ten sam proceder wobec Polaków.

Dlaczego to Hitler zrobił? Prawdopodobnie dlatego, że taki jest jego program. Powtórze dlatego także, że Hitler chce przeprowadzić swoją politykę podboju niemieckiego Europy bez względu na wynik wojny. Ostatecznie liczą się tylko realia. Po trzecie, Hitler zdaje sobie zapewne sprawę, że naród niemiecki poniósł już w tej wojnie ogromne straty w zabytkach i że w pewnej sytuacji, nawet zwycięski, mógłby znaleźć się wobec niepewnej przyszłości, gdyby przedtem nie "wyrównał" szans,

Czwarta supozycja brzmi najbardziej nieprawdopodobnie, trzeba ją jednakże zanotować. Sytuacja Niemiec jest taka, iż każdy myślący niemiecki polityk musi uważać wojnę za przegraną. Zgodnie jednak z *niemieckimi metodami* koła rządzące w Niemczech nie kapitulują bynajmniej wewnątrz — ani dziś jeszcze zewnętrznie — i próbują doprowadzić do negocjonowanego pokoju. Przedsiębiorą więc rzeź Żydów, pragnąc zmusić koła żydowskie w świecie anglosaskim do rzucenia swoich wpływów na szalę *appeaserów*. Sądzą, że Żydzi świata anglosaskiego nie widzą już innej drogi do ratowania swoich rodaków. Taka droga oczywiście istnieje. Jest to droga energicznego prowadzenia wojny.

Takie stratagema niemieckie sugeruje jeden z ustępów ordędzia noworocznego Hitlera do narodu niemieckiego. Hitler mówi (cytuujemy za *“Evening Standard”*): “Nadzieje międzynarodowego Żydostwa zniszczenia w nowej wojnie Niemców lub innych europejskich narodów okazały się największym błędem żydowskim na stulecia. W każdym razie zniszczyć ono nie naród niemiecki, lecz same siebie”. Może to oznaczać: jeżeli ustanie wojna, Żydzi nie zostaną zniszczeni.

Jakiegokolwiek jednak są te czy inne pobudki Niemców, mordują oni Żydów w Polsce. Mordują sami i posługują się ponadto oddziałami najemników, złożonych z quislingów litewskich, łotewskich i ukraińskich. Dochodzą wieści o innych jeszcze grupach siepaczy, na razie jednak trzeba z ich ogłoszeniem zaczekać na potwierdzenie. W każdym razie, nie ma i nie może być wśród tych siepaczy Polaków. Jest to fakt niesłychanej doniosłości.

Świadczy on, że Polacy byli i są czymś więcej, niż jedną z europejskich *narodowości*; są oni jednym z nielicznych prawdziwych europejskich *narodów* z głęboką chrześcijańską i katolicką kulturą duchową.

Jest niesłychana ironia losu w tym, że Niemcy właśnie, i quislingowie litewscy oraz ukraińscy, biorą udział w mordach. Trzeba przecież pamiętać, jak bardzo niemieccy Żydzi związani byli z Niemcami i ich polityką. Ulegały ich wpływowi i grupy Żydów z Polski. Powszechnie wiadomy jest np. fakt, że znajdowali się w Polsce wcale liczni Żydzi, którzy zarobione pieniądze u nas lokowali w nieruchomości właśnie w Berlinie i Wiedniu. W naszym sporze o Wilno z Litwą sympatie światowego żydostwa były po stronie Litwy. To samo miało miejsce na mniejszą skalę w naszych trudnościach z proniemieckimi separatystami ukraińskimi.

Niestety i dziś jeszcze żydowscy emigranci z Niemiec nie mogą się wyzbyć swoich sympatyj proniemieckich — na co narzekają Żydzi nawet w Palestynie. Emigranci żydowscy z Niemiec w Ameryce całą siłą są po stronie państwowych interesów niemieckich w Europie — przeciw państwowym interesom sąsiadów Niemiec, przede wszystkim Polski. Sam generał Sikorski, którego nikt nie może oskarżyć o nieprzyjazny stosunek do Żydów, skarżył się ostatnio w Nowym Yorku, nie specyfikując wyraźnie jakich Żydów ma na myśli, mówiąc o żydowskiej propagandzie antypolskiej:

“Powiedziałem to Żydom w Nowym Yorku, powiedziałem im, by zahamowali tę propagandę, ponieważ uważam, że jest to propaganda Goebbelsa, a nie naszych przyjaciół”.

DECYZJA JEDNOSTRONNA

Londyński *“The Jewish Standard”* skrytykował nas przed paru tygodniami za naszą krytykę prof. Górki (Nr. 36 *“Myśli Polskiej”*), który na zjeździe Nowej Organizacji Syjonistycznej (rewizjoniści) w Londynie

zapewniał, że Żydzi nie muszą z Polski emigrować jeżeli nie zechcą.

Może najistotniejszy ustęp w notatce *“The Jewish Standard”* był ten:

“Pożyteczne jest, w tym układzie, powtórzenie dla *“Myśli Polskiej”* wypowiedzi niezującego już dziś Włodzimierza Żabotyńskiego, dotyczącej ewakuacji — w nadziei, że czasopismo zechce zacytować i to: *“Chcemy emigrować, nie dlatego, iż wy chcecie, żebyśmy sobie poszli, ale z naszej własnej wolnej woli”*. Nie mniej stanowczo od naszego postulatu zorganizowanej masowej emigracji jest nasza determinacja, iż emigracja ma być dobrowolna i że w żadnej mierze nie powinna naruszać prawa Żydów do obywatelskiej równości we wszystkich krajach”.

Wielce cenimy sobie szczerść *“The Jewish Standard”*, który jest może najważniejszym dziś na całym świecie publicystycznym organem poważnego ruchu narodowego żydowskiego. Dyskusja jednak jest teoretyczna, bo ani rewizjoniści nie mogą dziś — na skutek wiadomych przyczyn — realizować zasady ewakuacji masowej Żydów do ich Ojczyzny, ani my nie możemy do tego się ustosunkować praktycznie. Nie mniej jednak warto podyskutować, choćby krótko. O stanowisku Żydów w danym kraju nie może decydować ich wolna wola. Byłoby to stanowisko arbitralne i jednostronne i niemożliwiałoby w ogóle dyskusję i możliwość porozumienia się. W każdym razie problem jest dwustronny. A co się tyczy rzeczy samej, to pozwolimy sobie powiedzieć za żydowskim członkiem Izby Gmin, assymilatorem, p. Lipsonem: *you cannot have the best of both worlds* (Nr. 31 *“Myśli Polskiej”*). W praktyce można i należy tak sprawy urządzić, żeby było jak najmniej tarć i pretensyj, ale w tym życiu i na tym świecie nie można mieć wszystkiego na raz. Nikt jeszcze na świecie nie emigrował z wolnej woli i historia przykładów dobrowolnej emigracji nie dostarcza. Najczęściej zmuszają do emigracji okoliczności zewnętrzne i od wolnej woli niezależne. Dobrze jest, gdy prawo daje wyraz rzeczywistości, bacząc równocześnie by nie było ludzkiej krzywdy ani zbiorowej ani pojedynczej. Wszystko można urządzić, ale trzeba się zdecydować. Za darmo nie ma nic. Za to że się jest narodem także trzeba płacić i chyba Żydom tego tłumaczyć nie potrzeba.

SPÓŹNIONA DEPEZA

Prasa polska w Ameryce otrzymuje depezy z Londynu. Później — w dobrych kilka lub kilkanaście nawet tygodni później — egzemplarze tej prasy dochodzą do Londynu. Sama wiadomość jest spóźniona, ale dla kroniki narodowej trzeba ją zanotować. Oto co wyczytaliśmy w *“Nowym Świecie”* (Nowy York) z 5 grudnia 1942:

“LONDYN, 4go listopada, (ONA). — Overseas News Agency dowiaduje się, że ambasador Tadeusz Romer zawiadomił rząd polski w Londynie, iż jest bardzo zadowolony z dotychczasowego przebiegu rokowań polsko-sowieckich w Moskwie. Ambasador był serdecznie przyjęty przez władze ZSSR zarówno w Kujbyszewie, jak i stolicy Związku Sowieckiego. W tych dniach konferował on w przyjaznym nastroju z komisarzem spraw zagranicznych Molotowem, przyczem rozmowa dotyczyła głównie akcji pomocy obywatelom polskim w Rosji. W dniu dzisiejszym p. Romer odbywa narady z innymi przedstawicielami wyższych władz sowieckich. Przed odjazdem do Kujbyszewa ma on być przyjęty przez premiera Stalina.

W polskich kołach rządowych wyraża

się nadzieję, iż pobyt ambasadora Romera w Moskwie będzie początkiem nowego okresu przyjaźni Polski i Rosji. Koła te stwierdzają, że rozmowy polsko-sowieckie w Moskwie dotyczą m. i. KWESTII OBYWATELSTWA OKOŁO 400 TYSIĘCY UCHODźCÓW I WYSIEDLENCÓW ZE WSCHODNIEJ POLSKI, która była w swoim czasie okupowana przez Armię Czerwoną. Idzie o to, by osoby te miały możliwość wyjazdu na Bliski Wschód NARÓWNI z innymi OBYWATELAMI POLSKIMI. Większość cywilnej ludności polskiej w Związku Sowieckim zatrudniona jest obecnie w spółdzielniach wiejskich i oddziałach roboczych. W oddziałach tych Polacy — ramię przy ramieniu z Rosjanami — budują drogi, naprawiają koleje i wznoszą mosty dla wojsk walczących przeciwko najeźdźcom niemieckim. . . .”

Tu depesza urywa się — z przyczyn od Redakcji *“Myśli Polskiej”* niezależnych . . .

ODWRÓT GEN. SIKORSKIEGO?

Mam tu na myśli odwrót w sprawach polityki wewnętrznej. Jak wiadomo, Stronictwo Narodowe nie weszło do Rządu m.in. z tego powodu, że nie przyjęło t.zw. *Deklaracji Trzech Stronictw*, ułożonej przez przywódcę socjalistycznego Liebermana, a stanowiącej w Londynie o przyszłym ustroju Polski. Ostatnio zwracaliśmy uwagę na stanowisko Rządu Amerykańskiego, który jest zdania, że dyskusje o ustrojach powojennych nie powinny odwracać uwagi społeczeństw od głównego celu w tej chwili — wygrania wojny. Zapowiedzieliśmy, że niewątpliwie gen. Sikorski zechce zmienić zdanie, skoro się o tym dowie.

Już są pierwsze jaskółki. Życzenia świąteczne gen. Sikorskiego do Polonii zagranicznej brzmią:

“Dochodzą mnie często głosy o dyskusjach między Polakami na temat przyszłego ustroju politycznego Rzeczypospolitej. Sądzę, że te sprawy, choć godne pochwały, jako dowód gorącej troski o Ojczyznę, są nieraz przedwczesne i niedojrzałe. Jest przecież naszym zadaniem w tej chwili najgłówniejszym wywalczenie zwycięstwa i wolności. Kraj sam rozstrzygnie o swym obliczu politycznym, bo jak pięknie Mickiewicz powiedział *“Polskę nie ci najlepiej urządzi, którzy rozprawiają, ale ci, którzy najmocniej czują i najpełniejsi są poświęcenia”* w działaniu.”

“Polskę nie ci najlepiej urządzi, którzy rozprawiają . . .” Bardzo piękny cytat z Mickiewicza. Nie jest z nim w zgodzie dotychczasowa praktyka Rządu i Rady Narodowej. Co innego głosić na łamach prasy ludzie gen. Sikorskiego. Zwrócono nam uwagę z kół czytelników w wojsku na artykuł p. M. Szerera w *“Polsce Walczącej”* w listopadzie 1942, w którym ten członek Rady Narodowej zachęca do przesądzenia sprawy ustroju już teraz — oczywiście w myśl hasła, które on głosi . . .

PRUSZYŃSKI

Nie zamierzam bynajmniej tu z Pruszyńskim polemizować, choć może i polemika by się przydała. Zamierzam za to pewne rzeczy zanotować. Oburzenie przeciw Pruszyńskiemu, po jego artykule w *Wiadomościach Polskich* p.t. *“Wobec Rosji”*, w opinii polskiej w W. Brytanii było powszechne. Pruszyński niczego ze swego artykułu nie odwołał, propaganda sowiecka z jego artykułu obficie

skorzystała w celach sprzecznych z interesami państwowymi Polski — i nic.

Co prawda Zjazd Polaków z Ziemi Północno-Wschodnich w Edynburgu uchwalił przeciw Pruszyńskiemu taką rezolucję:

“Zaszedł pożałowania godny wypadek kwestjonowania słuszności polskich granic wschodnich Państwa Polskiego przez publicystę w emigracyjnej prasie.

Zjazd Ziemi Północno-Wschodnich wyraża głęboką pogardę i odrazę dla tych jednostek niepomyślnych obowiązków swych względem umęczonej Ojczyzny, które ośmielają się podawać w wątpliwość zasięg którejkolwiek z granic zroszonych potem i krwią najlepszych jej synów.

Zjazd wierzy, że Rząd Najjaśniejszej Rzplitej potrafi znaleźć sposoby i środki, zabezpieczające Naród i Państwo Polskie przed tego rodzaju działalnością szkodników społecznych, oraz że winni zostaną napiętnowani należycie i ukarani z całą surowością prawa”.

Zjazd uchwalił, a Pruszyński swoje. *Wiadomości Polskie* zrobiły z oburzenia przeciw Pruszyńskiemu odeskocznę do zwiększenia poczytności, drukując artykuły przeciw Pruszyńskiemu, a potem nadal artykuły Pruszyńskiego. Znowu jest na pierwszej stronie największego polskiego tygodnika, i znowu wypisuje, że w Polsce wszystko było złe, a np. w Czechosłowacji wszystko dobre. Byliśmy wrogami Niemiec i Rosji równocześnie, nienawidziliśmy Ukraińców, pogardzali Litwinami, traktowali z pańska Rumunów, niechęcią obdarzali Czechów, bili Żydów. Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby znalazły się czynniki niepolityczne, któreby już teraz gromadziły artykuły Pruszyńskiego i tłumaczyły je na język angielski po to, żeby je wydać w książce na czas konferencji pokojowej — tu i w Ameryce. Oczywiście czynniki te, oskarżone o naruszenie prawa autorskiego, nawet zapłaciłyby wtedy nawiązkę i odszkodowanie i honorarium i wszystko, co kto chce. One miały by książkę antypolską, a my — zaszczyt, że bez starań jeden z naszych autorów trafił na rynek międzynarodowy.

Więc zastanów się polska opinia. Nie może tak być, żeby w społeczeństwie polskim pewne typy nie mogły nigdy się skompromitować. *Wiadomości Polskie* na pewno by nie drukowały Pruszyńskiego, gdyby im to handlowo się nie opłacało. I Pruszyński także na pewno by się poprawił, gdyby społeczeństwo dało mu niedwuznacznie do zrozumienia, że nawet w naszych stosunkach polskich są jednak pewne granice ekshibicjonizmu politycznego.

O KTÓRYŻ TO PAŁAC CHODZI?

W najnowszym piśmie polskim w Londynie t.j. *Zielonym Sztandarze* (organ Stronnictwa Ludowego) czytamy w felietonie p.t. “Pałace i lepianki” taką słuszną charakterystykę stosunków w Polsce:

“Widok pałacu na tle lepianek i ruder najwomowniej oddawał dawną naszą rzeczywistość społeczną. Ani estetyki nie było w tym widoku, ani tymbardziej etyki.

“W powojennej odrodzonej Polsce nie tylko nie zarzucono takiego społecznego i politycznego budownictwa, ale z całą pieczołowitością podjęto tę starą, skompromitowaną zasadę i wysunięto ją jako znamię polskiego stylu.”

Nie widzimy powodu, dla którego *“Zielony Sztandar”* nie objął swą analizą również

naszych stosunków wojennych. Czy *“Zielony Sztandar”* nie widzi tu pałaców obok lepianek? Czy nie widzi Pałacu Rotszylda?

Najgłębszą przyczyną zła w Polsce nie były same braki obiektywne naszego życia. Był i jest tą przyczyną brak moralny — subiektywny — wielu Polaków: niewyciąganie konsekwencji wobec objawu zła; rozbieżność między tym co się mówi i pisze, a tym co się robi . . .

LOTNICY

Redaktor *“Myśli Polskiej”* został wyróżniony zaproszeniem na święta do jednego z polskich dywizjonów bombowych w W. Brytanii. Kilka dni zdala od Londynu, w wietrznej i dżdżystej, lecz czystej, atmosferze lotniska, morza i środowiska lotniczego — były wynagrodzeniem za trudy i szarość dni londyńskich. Może lotnicy myślą inaczej. Wiatr u nich bywa do kilkadziesiąt mil na godzinę, deszcz częściej tam gościem niż słońce, miesza się w blaszanych puszkach zwanych “beczkami śmiechu”, do kolei dobrych kilkanaście mil, tuż obok tylko mała wioszczyzna rybacka i — morze. Morze wygląda tajemniczo i pięknie dla mieszczuchów, ale jeżeli co drugi dzień lata się po 9-10 godzin najmniej nad morzem, jeżeli w zatoce obok zginęło kilku przyjaciół i do mew skubiących ich zwłoki trzeba było z karabinów strzelać — bo wzburzone morze nie pozwalało podjechać łódką — to wtedy może to morze przedstawia się inaczej.

Oczywiście, w okopach w 1914-18 było jeszcze mniej komfortu i jeszcze więcej scen grotgerowskich, ale wtedy było się albo na froncie, albo poza frontem. Ci zaś moi gospodarze świąteczni wylatują z atmosfery spokojnej, i nudnej czasami, — wprost w niebezpieczeństwo. Czy nie jest to bardziej dokuczliwe, niż siedzenie w okopach i ziemiankach po kilka miesięcy? Właśnie ten kontrast? Ten przeskok z jednego świata w drugi?

Ze Śląskiem nazwą związani są moi świąteczni gospodarze, choć są tam — starszyzna i młodzież — z całej Polski. Kiedyś, w Polsce, jeden z moich przyjaciół, który wychował się w Chablinie, oglądał wielką defiladę we Lwowie. Ależ oni zupełnie wyglądają jak u Sienkiewicza — wyszeptali zdumiony znawca Polski z Trylogii. Ja oczywiście nie miałem dotąd tego spojrzenia z zewnątrz — ale może uzyskałem je teraz; i wrażenie było to samo.

Dziękuję Panom bardzo serdecznie. A Czytelnikom opowiem tylko taki drobiazg, który przeżywałem w kasynie, obok lotniska, w Wieczór Wigilijny.

Dzień Wigilijny był dniem lotów operacyjnych, tych właśnie nad morzem od rana do wieczora, z bombami głębinowymi uwieszonymi pod maszyną. Ani jedna maszyna nie mogła lądować na własnym lotnisku. Nie bardzo wypytywałem o przyczyny. Mgła, ciemno, może przeszkody w odbiorze radiowym. Właściwie mistyczny dzień: najkrótszy dzień, najdłuższa noc.

Wszystkie maszyny zeszyły szczęśliwie na dół: większość na innych lotniskach, jedna sama w polu — załoga musiała skakać.

Wszyscy lotnicy zeszyli na dół szczęśliwie. Wszyscy zeszyli z załogi “najkrytyczniejszej” na spadochronach dostali się cało w ciemności na Ziemię. Dowódca — kpt. P. musiał czuć się szczęśliwy. Za mało z nim rozmawiałem,

kiedy wrócił aż w niedzielę przez Londyn do “domu” wraz z całą załogą. Spadochroniarze wiedzą jaka różnica jest między skokiem w dzień i skokiem w nocy. A maszyna runęła w odległości nie wiele większej niż 100 m od zabudowań pewnej miejscowości. Mogła upaść na domy, pozabijając ludzi . . . Mogły wybuchnąć bomby — nie wybuchły. Co prawda te głębinówki skonstruowane są po to, żeby wybuchać w wodzie . . . Ale materiał wybuchowy w nich jest.

To wydarzenie — jedna z licznych fantastycznych przygód naszych lotników — wywarło na mnie bardzo silne wrażenie.

W zestawieniu z Nocą Wigilijną wydało mi się Symbolem.

Przy tej sposobności niech mi będzie wolno poruszyć jedną ogólną sprawę. Dlaczego nie ogłasza się dotąd nazwisk naszych lotników? Dla czego Anglicy znają swoich, Czesi swoich, a naszych ani my sami, ani świat nie zna? Pięćset samolotów niemieckich zestrzeleli nasi na pewno, operując z W. Brytanii. Dziesięć tysięcy ton bomb zawieźli pracownicy z W. Brytanii do Niemiec. Każda tona to osobna historia bohaterstwa i poświęcenia. Dlaczego tym ludziom odmawia się rzeczy należnej zawsze żołnierzowi w armii regularnej — a tylko rewolucjonistom i powstańcom po wojnie —: sławy? Nie można ogłaszać nazwisk, ze względu na rodziny w Polsce? To ogłaszajcie pseudonimy, przydomki! Niech będzie wiadomo, że to walczą i umierają — ludzie, nie automaty. Tysiąc z nich już odeszło w zaświaty. Co to za jedni? Skąd? Czy przyjaciele? Krewni? Koledzy? A komu zależy na ich anonimowości?

Już po napisaniu tych słów przeczytaliśmy w *“Dzienniku Polskim”* nazwiska lotników-myśliwców “odpowiedzialnych” za 500 — ną niemiecką maszyną. Chwała Bogu. Teraz trzeba naprawić dwuletnie zaniedbanie wobec tyłu innych lotników, dobrych żołnierzy . . .

ODCZYTY NA UNIWERSYTECIE LONDYŃSKIM

Może najlepiej na tym miejscu ogłosić początek serii odczytów w *University of London, School of Slavonic and Eastern European Studies* (15, Gordon Square, London W.C.1. — EUSton 1440). Prospekt otrzymałem dość późno, więc zamieszczam gdzie mogę.

W styczniu odbędą się następujące odczyty, które powinny zainteresować Polaków:

W dniach 18 i 25 stycznia 1943 o g. 5.30 pop. p. R. W. Seton-Watson (profesor historii Europy Środkowej) będzie mówił na tematy: *“Medieval Serbia and the Turkish Conquest”* oraz *“The Habsburgs and the Southern Slavs”*.

W dniach 20 i 27 stycznia 1943 o g. 5.30 pop. p. W. J. Rose (dyrektor Szkoły i profesor polskiej literatury i historii) rozpocznie swoją serię odczytami na tematy polskie: *“The Saving of the Nation”* i *“The Making of the Middle Class”*.

W dniu 19 stycznia 1943 o g. 5.30 pop. p. S. P. Turin (lektor historii ekonomii rosyjskiej) rozpocznie serię odczytów tematem: *“Geographical and Ethnographical Structure of the Country”* (Związku Sowieckiego).

NA MARGINESIE

ODRODZENIE MYŚLI FRANCUSKIEJ

W chwili najgłębszego upadku politycznego Francji, gdy sędziwy zwycięzca z pod Verdun w niesławie skończył się politycznie, a naród podzielił się na dwie bezwzględnie wrogie orientacje: nieliczną niemiecką i bezwzględnie przeważającą angielską, by nie liczyć sowieckiej, dziwne może wydawać się mówienie o odrodzeniu Francji. A jednak nie jest to żadne "wishfull thinking". Odrodzenie to jest faktem. Próżnoby go tylko szukać na powierzchni życia.

Upadek polityczny Francji ma swe najgłębsze źródło w upadku umysłowym. Nie ma drugiego narodu, w którym by taką rolę grały czynniki rozumowe jak we Francji. Przy pewnej zewnętrznej pobudliwości i żywości Francuz w grucie rzeczy kieruje się zawsze pobudkami rozumowymi i to czyni go często niezrozumiałym czy nawet antypatycznym tak dla Polaka jak Anglika. Francja nie wyrosła na podłożu instynktownej wspólnoty rasowej, jest ona tworem planu politycznego, jest wspólnotą kulturalną przede wszystkim. Stąd humanistyczny i racjonalistyczny stosunek do świata, jaki cechuje ten naród, u którego najpospolitszą formą aprobaty jest określenie "c'est raisonnable".

Racjonalizm francuski, rozpoczęty tak wspaniale dziełem Kartezjusza, zrewolucjonizował myśl europejską i podbił świat białego człowieka na parę wieków dla cywilizacji francuskiej, która stała się równoznacznikiem cywilizacji w ogóle. Racjonalizm ten wydał owoce pod wielu względami imponujące, ale już noszące w sobie zaród rozkładu w postaci tego wszystkiego, co nazywamy Rewolucją Francuską. Rewolucja ta była już degeneracją Grand Siecle. Wielkość racjonalizmu i rozpęd Rewolucji zaciążyły tak dalece nad życiem umysłowym i moralnym Francji, że uniemożliwiły rozwój nowych prądów umysłowych. Nie żeby prób w tym kierunku brakło. Idee wychodziły z Francji, ale nie przyjmowały się w niej. Faszyzm wywodzi się w znacznej mierze z Sorel'a, hitleryzm z Gobineau, Salazar z Maurras'a, ruch chrześcijańsko-społeczny ma także swe francuskie źródło. Ale Francuzi z pokolenia na pokolenie wychowywani, jak niegdyś Chińczycy w konfucjonizmie, w kulcie myśli osiemnasto-wiecznej, myśleli coraz bardziej szablono, degenerując w coraz płytszym materializmie. Aż wreszcie przyszło pokolenie będące wykwittem tego procesu, nasi rówieśnicy, jedynacy bez idealów i wiary w cokolwiek, mali oportuniści. Byłoby demagogią twierdzić, że źródłem upadku Francji jest zły ustrój polityczny Trzeciej Republiki. Ustrój ten był wynikiem, a nie źródłem rozkładu, w jego elastycznych ramach mogło się pomieścić Bóg wie co.

Francuzi sami w pierwszym roku po klęsce gotowi byli wszystko zwalić na ustrój polityczny, na "political cards", "ideologies" i "republique des camarades". Ale oszolomienie i rozżalenie minęły w tym narodzie bardzo szybko. Przeciętny Francuz odważnie zmierzył ogrom klęski. "Nous etions si bas" powtarzał ze zgrozą. I rozpoczął się proces, nie powierzchowny proces winnych klęski, wytoczony przed trybunałem w Riom, ale głęboki proces rewizji wszystkich wartości.

Pojawiły się z końcem 1941 roku najrozmaitsze objawy uchodzące uwagi płytkich obserwatorów i pozornie ze sobą niezwiązane.

Tak na przykład w różnych środowiskach "wybuchł" kult poety poległego w poprzedniej wojnie, Karola Peguy. Jest to jedyny w ostatnim stuleciu poeta francuski "z treścią" społeczną i moralną: bardzo francuski, bardzo chłopski, bardzo katolicki, społecznie rewolucyjny.

De Seynzac z gronem młodych oficerów założył w Uriage "Ecole des Cadres", prywatną szkołę przywódców o duchu bardzo religijnym, niemal ascetycznym, bojowym, katolickim i patriotycznym.

Dr Aleksy Carrel (autor słynnej książki "L'homme, cet inconnu") utworzył w Paryżu "Institut Człowieka", pierwszą nowoczesną próbę wszechstronnego zsyntetyzowania wiedzy o człowieku — będziemy jeszcze o niej dużo słyszeć.

Na ustach wszystkich ludzi czytających, a we Francji jest to warstwa liczniejsza niż w jakimkolwiek innym kraju, pojawiło się nazwisko Thibon, nieznanego dotąd samouka, który wydał świeżo jedną z najciekawszych książek dwudziestego wieku: "Diagnostique", wspaniale zwartą analizę problemów cywilizacji współczesnej, niezwykle jasne i proste ujęcie od podstaw palących problemów społecznych, bardzo łacińskie, bardzo chrześcijańskie i bardzo francuskie. Tego nowego filozofa społecznego czyta dziś nie tylko Francja, ale także Szwajcaria, Belgia i Bliski Wschód.

Nie bez udziału Dominikanów powstał nowy prąd ekonomiczny "communautarisme", przeciwstawiający się zarówno liberalizmowi, socjalizmowi, jak i korporacjom, organem jego jest kwartalnik "Economie et Humanisme".

Z tychże kół wyszła też książka "France, pilote d'Europe", traktująca o roli Francji w przyszłej Europie z punktu widzenia przeobrażeń techniczno-ekonomicznych, których najcharakterystyczniejszym przejawem jest przejście od silników "ciężkich" do "lekkich".

Wzrosła niezwykle frekwencja w kościołach francuskich.

Liczba kobiet w ciąży jest uderzająco wielka na społeczeństwo, w którym półtora miliona młodych mężczyzn jest poza krajem, w niewoli, a na miejscu widmo głodu staje się coraz wyraźniejsze. Wszystkie nierozzerwane rodziny francuskie starają się o dzieci.

A młodzi Francuzi? Ci wychowani na ogół bez idealów ludzie, w których zamieszkuje

religii wykładano socjologię i którzy od urodzenia wiedzieli z czego i jak będą żyć, dostali bardzo mocno po głowie, ale potrzeba było bardzo silnego wstrząsu, aby obudzić w nich zainteresowanie sprawą narodową. Pierwszą reakcją zaskoczonego Francuza jest chcieć zrozumieć. "De quoi s'agit-il?" — jak pytał Foch. Wybitniejsi zrozumieli i poszli niesłychanie daleko w konsekwencjach. Pewien młody działacz "gaullistowski" ryzykujący głowę w zonie okupowanej, a wychodzący ze środowiska lewicowego, tłumaczył piszącemu, że w epoce radia i czolgów parlamentarizm jest śmieśnym przeżytkiem, że każdy teren można wynarodowić, że ogromna koncentracja władzy państwowej jest nieunikniona, z czego wysnuwał wniosek o konieczności ustalenia granicy Francji na całym Renie z wysiedleniem stamtąd Niemców do kolonii francuskich a bodaj częściowo pod Pireneje.

Świadomie ograniczam się do zagadnień intelektualnych i świadomie podaję fakty bez ujęcia ich w syntezę, tak jak występują.

Przewrót intelektualny nie ma jeszcze odbicia w dziedzinie polityczno-organizacyjnej. Można tylko powiedzieć jedno: wszystkie ruchy przedwojenne są skompromitowane w różny sposób. Przewrót psychiczny uniemożliwia całkowicie powrót do stosunków przedwojennych lub zbliżonych.

Nie wiemy jakie miejsce zajmie Francja w hierarchii państw po wojnie. Jedno wydaje się w najwyższym stopniu prawdopodobne: Francja z czasu Wielkiego Rozejmu 1919-1939 zajmowała o wiele większe miejsce politycznie w świecie niż kulturalnie. Jej wpływ cywilizacyjny był niepomiernie mniejszy niż w wieku XIII-XIV czy XVII-XIX. Po tej wojnie będzie inaczej. Francja ma niewiele danych na uratowanie swej pozycji mocarstwowej. Ma natomiast wielkie dane by zająć bodaj czy nie pierwsze miejsce w świecie w dziedzinie intelektualnej i kulturalnej. Sięgnęła bowiem do najgłębszych pokładów swej cywilizacji, które są zarazem najgłębszymi pokładami cywilizacji człowieka białego w ogóle.

Możecie się śmiać z "katanów", ale Wasze dzieci będą studiować "Institut de l'Homme", czytać "Diagnostique", tłumaczyć "Mystere des Saints Innocents" i uczyć się na tym wszystkim, co z nich i dokoła nich powstanie.

A Niemcy może przeklinać będą godzinę, w której nauczyli brutalnych Francuzów przesiedlania ludności i zmotyrowanej policji tajnej¹⁾

P. JANECKI

¹⁾ Bo Francuzi umieją być brutalni. Umysłowość francuską, obok racjonalizmu i humanitaryzmu cechuje ogromna naturalność, brak wszelkiej obłudy. Racjonalny i naturalny Francuz umie być bezwzględny.

Z PRASY I PUBLICYSTYKI

ŚMIERĆ DARLANA

"SPRAWA" Darlana zakończyła się tragicznie śmiercią jej protagonisty. Czy się zakończyła? Bodaj że nie. Rezultaty usług, jakie admirał Darlan oddał sprawie alianckiej w ostatnich tygodniach życia, trwać będą nadal. Można się też zastanowić, czy śmierć ta wpłynęła korzystnie na te wszystkie elementy buntu, które istnieją po wszystkich państwach quislingowskich. Do takich pogrobowców darlanizmu trzeba nam będzie pewno nieraz jeszcze powrócić. Tymczasem zanotujmy trzeźwą ocenę i postaci i sprawy Darlana, jaką zamieszcza Sunday Times:

"Jakikolwiek pogląd by się miało na karierę admirała Darlana, nie można nie

żałować sposobu w jaki się zakończyła. Mord jest bronią, którą każdy winien potępić, kto tylko ma wzgląd na przyzwoitość (decency) lub demokrację . . .

"O samym Darlanie nie łatwo jest mówić w obecnym stadium. Przed wojną miał on najwyższą reputację w Francuskiej Marynarce, której odmłodzenia i odnowienia był głównym sprawcą. W chwili Bordeaux stanął za Petainem i Weygandem. Ale mówi się o nim, że dał był obietnicę naszej admiralacji, iż okręty francuskie nigdy nie znajdą się w rękach niemieckich.

"Wiele rzeczy, które człowiek ten uczynił lub powiedział w okresie swojej "kollaboracji" urzędowej z Niemcami, uznać należy jako plamy na jego karierze. Były to ciosy

w sprawę aliancką, których nie łatwo zapomnieć ni przebaczyć. Można się spierać co do tego, jak dalece dadzą się one usprawiedliwić stanem przymusowym, na jaki się Darlan ostatnio powoływał.

"Tę jednak sprawiedliwość trzeba mu oddać, że z chwilą gdy przeszedł na naszą stronę (a są powody do przypuszczenia, że zjawił się był w Afryce Północnej z tą właśnie myślą) nie działał połowicznie. Oddał on generałowi Eisenhowerowi nieocenioną usługę, sprawiając, iż wszystkie władze północno — i zachodnio — afrykańskie, tak wojskowe jak i cywilne, stanęły po stronie alianckiej: Uczynił też, co tylko mógł, by wyciągnąć Flotę z Tulonu, a skoro to zawiodło, wysiłki jego niewątpliwie utwierdziły ją w zamiarze, by Niemców w inny sposób uniknąć.

"Pozwólmym, bez dalszych rekrystymacji, by rachunek Darlana czekał na ostateczne zamknięcie aż do chwili, gdy wojna przeminie".

Tyle poważny i stateczny głos angielski. Jest zrozumiałe, że ocena rodaków Darlana jest znacznie bardziej nerwowa i mniej zrównoważona.

Darlan stanął obecnie przed sądem Boga i historii.

DARLAN I STALIN

The Tablet przypomina obecnie słowa Churchilla, wyrzeczone 22 czerwca 1941, po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej t.zn. po napadzie Niemiec na Rosję. "Każdy człowiek lub każde państwo, które walczy przeciw Nazizmowi, będzie miało naszą pomoc".

"Było konieczne, pisze *Tablet*, by p. Churchill powiedział to w czerwcu 1941, gdyż przez poprzednie dwa lata Sowiety kierowały się polityką kollaboracji z Niemcami. Politykę tę znamionowały ciągle wymiany *speeches* i komplementów oraz ciągła emfaza, z jaką mówcy sowieccy, n.p. p. Mołotow, podkreślali, że Sowiety patrzą z całkowitym desintereseментом na wojnę, jaką Imperium Brytyjskie dźwigało na swych ramionach. Zamiast oglądania się na tę przeszłość, p. Churchill postanowił patrzeć tylko w przyszłość, i dlatego witał nowego alianta, którego atak Hitlera rzucił na naszą stronę.

"Była to polityka słuszną, jak, później słuszną polityką było nieprzypominanie przeszłych, krzywdzących Anglię, odezwań się Admirała Darlana z okresu jego kollaboracji z Niemcami. Testem było: co Darlan mógł uczynić obecnie przeciw Niemcom? Wezwaniem do ludności, by wzięła udział w wojnie przeciw Osi, Admirał Darlan uczynił więcej niż n.p. Rząd Egipski, udzielający jeno cywilnej i bierniej bazy dla Aliantów".

Jak zazwyczaj, ocena *Tablet*u jest tu i śmiała i wnikliwa.

MĄDROŚĆ STALINA

Sławi ja *New Statesman*: "Stalin pamięta dobrze, to, o czym my lubimy zapominać na zachodzie, że wojna ostatnia skończyła się nie w Berlinie, ale w Archangielsku. Tym razem się to już nie zdarzy, tak z powodu dwudziestu lat sowieckiej rekonstrukcji, jak i z powodu nowych przyjaciół, których Związek Sowiecki posiada we wszystkich częściach świata. Nie widać, by Stalin znowu pozwolił na powstanie państwa buforowego między Rosją a Zachodem — chyba żeby było ono w orbicie rosyjskiej."

Dobrze się stało, że *New Statesman* tak niedyskretnie nam zdradził, na czym polega mądrość Stalina!

NA ZMARTWYCHWSTANIE POLSKI

Nie czekając wiosennego Święta Zmartwychwstania w okresie zimowego misterium Bożonarodzeniowego, p. R. Arnold Jones publikuje w *Weekly Review* piękny poemat, poświęcony Polsce: *Resurrection: A Poem for Poland*. Dowodzą te wiersze jak głęboko w świadomość poniektórych Anglików, mających czas wewnętrznie na spojrzenie w dal historyczną, zapadła świadomość nie nawet polskiej krzywdy, ale polskiej wielkości, widzianej na tle dziejów.

Istotę Polski ujmuje autor w czasie, w tysięcznym czasie. Zaczyna od czasów prehistorii:

Far hidden in the deeply clouded past
When Christendom was young with
strength renewed,
Where the dark eastern plain sweeps wide
and vast
To the base steepes, and birds of winter
brood,
Out of the forest and the marsh at last
Rose a white eagle in that solitude.

W pomrokach dziejów więc, na tych ogromnych przestrzeniach wschodnich, sąsiadujących ze stepem, panowała jeno ciemność i zima wśród lasów i moczarów — dopóki nie zjawił się nagle Orzeł Biały, który wprowadził tam Ład i Światło, i wyprowadził te krainy z mroku pre-historii w świat historii:

Then the primaeval chaos was dissolved . .
Wnet przejawiała się historyczna misja Polski strzegącej zachodu przed barbarzyństwem: pierwszy przejaw *la Defense de l'Occident*.

Guard of the West, she took her stirrup
cup,
Mounted and armed, of war without
repose
While the barbarian thundered at the gate.

Po wiekach potęgi nastąpiła zemsta odpieranych barbarzyńców. Polska znikła z mapy, ale zostało Imię, to znaczy Dusza. Tak ginął Roland pod Roncevaux, ginął plennie, by nowe osiągnąć życie:

So died the Peers with Roland, row on
row,
When the dark gods of twilight cast their
spell
Upon the embattled heights of Roncevaux
ale żyło Imię:
But an imperishable name remains

i cierpienie, które płodzi życie:

The soul of Poland, shining through the
gloom

In more intensive and more constant light
Conquers the narrow darkness of the
tomb.

The twice slain nations lives . . .

Polski płomień po latach tysięcy podobny jest do miecza hartowanego, zaś Pole Star, gwiazda polarna, kierująca żeglarzy po odmętach dziejowych, inaczej mówiąc, Our Lady, Królowa Korony Polskiej, nie nadarmo w imieniu swym nawiązuje do Polski. — Bardzo pięknie kończy się ten poemat dźwiękiem angielsko-polskiej wspólnoty. Oto krucjacie mych czasów niech przewodzą duchy wielkich krzyżowych rycerzy — Ryszarda Lwie Serce i Sobieskiego, których niechże ożywi na nowo owa Gwiazda Polarna, Pani nasza, Królowa Polskiej Korony:

Summon the great deed, Lady, from their
rest
Richard and Sobieski and their peers,
To ride together in the new Crusade . . .

Dobrze się stało, że u progu Nowego Roku, Anglik zachęca nas do propagowania — już nie polskiego tylko cierpienia — ale wielkości polskich dziejów i polskiego Imienia.

SIENKIEWICZ

The Central European Observer szuka gwiazdkowego wytchnienia w lekturze Nowel, *Tales Sienkiewicza*, wydanych w serii *Everyman's*, u Denta. "Tych ośm opowiadań wielkiego lubownika Dickensa, kosmopolitycznego artysty i polskiego patrioty, pochodzi z tłumaczenia różnych osób. Wydanie i wstęp zawdzięczamy Monice Gardner, której śmierć niedawno okryła żałobą wszystkich angielskich czytelników polskiej literatury. Sienkiewicz otrzymał był nagrodę Nobla w roku 1905. Jego długie życie, spędzone w walce o wolność Polski i Europy, zakończyło się w Szwajcarii w r. 1916.

Tak z jego śmierci jak i z jego dzieła czerpać możemy pociechę i natchnienie w tych dniach bożonarodzeniowych. Ostatnia z tej serii opowieść nosi tytuł: "Pójdźmy za Nim". Kończące ją słowa są proste. Są one Polską dnia wczorajszego, dzisiejszego i jutrzejszego, a też i czym innym jeszcze: "Pomyślcie, co oni mówią, że On *zmartwychwstał*." Słowa prawdziwe na nowo się dziś prawdą stają: każdy rozbrzmiewający w Londynie dźwięk Chopina o tym świadczy."

KSIĄŻKA

STUDIES IN DIPLOMACY AND STATECRAFT

by G. P. Gooch, D.Litt., F.B.A.

W ROKU roku 1924 Gooch razem z prof. Temperly zostali depuszczeni przez Ramsay MacDonalda do archiwów Foreign Office dotyczących lat z przed czteroletniej wojny. Powierzono im opracowanie tych dokumentów dlatego, że już przed tym Niemcy, Rosja, częściowo Francja, a na ostatku Austria, drukując swoje polityczne archiwa, zdawały się rozpoczynać nową erę dyplomacji bez tajemnic. Gooch w ostatniej swojej książce wspomina o tym, że ma przed sobą do rozporządzenia przeszło sto tomów oficjalnych aktów i że żadne pokolenie nie zostało tak obficie zaopatrzone w materiały, dotyczące dyplomacji europejskiej, jak to,

które było świadkiem ostatniej wojny. Jest to tym bardziej niepokojące, że żadne późnie nie popełniło więcej błędów.

Krótkie studia, zawarte w ostatniej książce Gooch'a odznaczają się natomiast niezwykłą zaletą. Pełne ścisłości i szczegółów pomyslane są jasno i przejrzysto. Pierwszy z rzędu szkic dotyczy stosunków francusko-niemieckich od roku 1871 do 1914, to jest okresu, w którym została naruszona równowaga europejska stworzona przez Traktat Wiedeński. Właściwie równowaga ta została złamana już przedtem, napaścią sprzymierzonych Prus i Austrii na Danię w r. 1864, jak to w swoich artykułach proroczo wykazał Julian Klaczko.

Gooch lokalizuje bolesny przełom dokola faktu zaanektowania Alzacji i Lotaryngii. Bismarck, tak umiarkowany gdy chodziło o Austrię, tym razem ustąpił presji zaborczych generałów. Daremnie po tym zwalczał powrót monarchii we Francji, rachując na większą pojedynczość republikanów; nurtujące Francję prądy nacjonalistyczne, często niefortunne, powracały wciąż do tej samej sprawy, aż pokolenie, wyhodowane na ideałach lotaryńczyka Barres'a doprowadziło Francję do jej zwycięstwa w roku 1918. Gooch opisuje próby zbliżenia, w ciągu przeszło 40 lat między Francją a Niemcami, aż kończy słowami: "Bywają rany tak głębokie i tak bolesne, że nie dają się uzdrowić; bo człowiek nie jednym chlebem tylko żyje". Przed tym z pod jego pióra wymknęło się inne, znaczące zdanie: "Zaliczyć to trzeba do cech odrębnych francuskiego narodu, że stawiają oni wyżej sprawy duchowe, od potrzeb materialnych". (str. 55).

W następnym studium Gooch analizuje te prądy i polityczne posunięcia, widziane z angielskiego stanowiska, które poprzedziły katastrofę 1914 r. A na samym wstępie streszcza memorandum Eyre Crove pisane w jesieni 1906 r. po konferencji w Algeiras, wyrażające zasadnicze wytyczne polityki angielskiej.

Anglia dzięki swemu położeniu geograficznemu i rozległemu imperium kierowała się dwoma zasadami: utrzymaniem potęgi na morzu, a na kontynencie Europy równowagi sił. A więc: "państwo o przewadze morskiej, które by nadużywało swojej władzy, naraziłoby się na jej obalenie, przez ogólne przeciwniemu sprzymierzenie. W naszym wypadku niebezpieczeństwo zostało uniknięte i może być uniknięte przez harmonizowanie naszej polityki z interesami jaknajwiększej ilości narodów. A jak możemy to osiągnąć? Utrzymując ich niezależność, — Anglia jest naturalnym nieprzyjacielem każdego narodu, który zagraża niezawisłości innych, ale też i naturalnym protektorem wszystkich słabszych społeczności. Jedynym hamulcem dla zbyt potężnego i zaborczego państwa, to istnienie równie niebezpiecznego rywala, albo ligi obronnej. Istnienie takiego zespołu sił technicznie nazywa się *Równowagą Potęg* i stało się to nieomal banalną prawdą, że się łączy angielską politykę z utrzymaniem tej równowagi, dzięki czemu całą swoją siłę rzucała ona zawsze na szalę przeciwną dyktaturze wyrażonej przez jedno silne państwo, albo przez jedną grupę. Jeżeli pogląd na brytyjską politykę jest słuszny, to jej opór przeciw każdemu krajowi o aspiracjach dyktatorskich, przybiera postać prawa natury" (str. 92).

Natomiast wręcz przeciwnie zasady w pismach swoich politycznych wykladali Niemcy. Treitschke sławi tylko moralną i duchową wielkość rozległych i potężnych państw. Gooch cytując wedle niego że: "Małe państwa są przestarzałe, bo nie mogą siebie bronić" (str. 318).

Niestety w prądach przepływających od jednego narodu do drugiego, wpływ Hegla i Treitschkego zostawił swoje ślady i na umysłowości niektórych pisarzy angielskich, między innymi na profesorze Carr.

Studium dotyczące stosunków dyplomatycznych między dwoma wojnami światowymi jest u Gooch'a bardziej mgliste. Robi wrażenie medalu, w którego odbiciu zachodzą usterek. Może dlatego, że perspektywa jest znacznie skrócona, a też dlatego, że rozpętane prądy ideowe i ekonomiczne co chwila wymykały się z pod zasięgu dyplomacji. Stworzono co prawda Ligę Narodów, ale stałość jej i siłę podważyła najpród Ameryka,

wycofując swój aktywny współdziałanie zaraz po pokoju wersalskim, a drugi cios zadała jej w czerwcu 1925 r. w Genewie Anglia niepodpisując protokółu, podpisanego pod przewodnictwem Francji przez 10 narodów.

Jeżeli zasadą polityki brytyjskiej była *Równowaga Sił*, to drugą, głęboko w instynktach zakorzoną skłonnością jest chęć zachowania wolnej ręki, a więc nie wiązania się zbyt pospiesznie traktatami. W wypadku protokółu genewskiego protestowały przeciwko niemu Dominia brytyjskie w obawie, że zagrazi on kontroli, jakie każde u siebie rozciągały nad emigracją. Wedle Gooch'a, gdyby rząd Macdonalda pozostał u władzy, Protokół byłby podpisywany, z dojszeniem Baldwin do rządu, przemogłyby przeciwne prądy. (str. 177-178).

Realści polityczni, jak Austin Chamberlain, uważali powszechne zabezpieczenie międzynarodowe za rzecz niewykonalną. Pisał on w liście z dnia 16 lutego do Lorda Creve w Paryżu (str. 179): "Forma gwarancji tak powszechna, że podejmiemy te same zobowiązania, powiedzmy w stosunku do Polskiego Korytarza (a żaden rząd brytyjski nigdy nie zaryzykuje dla tego kości brytyjskiego grenadiera), jak gdybyśmy je stosowali do tych międzynarodowych warunków, od których zależałoby nasze własne narodowe istnienie . . . — gwarancje tak powszechne nie dają żadnego wrażenia bezpieczeństwa". Później jednak w braku międzynarodowego prawa, popartego siłą, ów odległy w roku 1925 i prawie nieznaną, "Korytarz Polski", stał się iskrą, zapalającą wojenne prochy.

Jeżeli liberałowie i Partia Pracy w Anglii opowiadali się za rozbrojeniem i gwarancjami, to następnie, po nieudanej próbie Locarna, ich opozycja utrudniała powrót Anglii do zbrojeń. Opóźnili oni do roku 1938 te zarządzenia, których Winston Churchill domagał się z dynamiczną siłą.

W trzech szkicach o dyplomacji Gooch układa subtelną mozaikę faktów. W studiach o Rewolucji francuskiej, Machiaweli i Hobbes'ie stara się zanalizować dwa kierunki myśli ludzkiej. Jeden — realistów jak Machiawelli, Hobbes albo Bismarck, wierzących w przewagę państwa nad jednostką, w budowaniu na sile, w rację stanu. Drugi — bardziej ludzki i humanistyczny, który opierając się na prawie moralnym, spodziewa się, że ludzkość na tej drodze osiągnie zarówno korzyści, jak też i nowe zdobycze. "Silnie wierzę — pisze, że liberalne siły, której naszej zachodniej cywilizacji nadały jej odrębne cechy w ciągu ostatnich czterech wieków, na nowo dojdą do głosu, kiedy minie nadszłowiek, który zaprzeczył ich prawu do bytu" (str. 321). Powołuje się na przykład stosunków angielskich, gdzie rządzący, jak inni obywatele podlegają prawu, są odpowiedzialni przed sądami i mogą być zmienieni wedle konstytucyjnej ustawy. Wyraża nadzieję, że jeśli w ciągu ostatnich czterech stuleci, narody — jako takie miały głos decydujący, to w dalszej ewolucji i one mogą się złączyć w szerszą, ludzką rodzinę. "Nacjonalizm w jego głębszym znaczeniu, pisze, jest najbardziej świadomym wyrazem osobistości narodu. Musi trwać, bo wypływa z potężnego zespołu składników materialnych i duchowych. Materialny składnik, to posiadanie domu, czyli uznanego terytorium, w którym się żyje i do którego jest się nabożnie przywiązany. Moralny składnik to wola obywateli, ażeby żyć razem i dzielić wspólny los". — Ale: "jak nad jednostką góruje naród, tak nad narodem, ludzka rodzina". Jednostka, naród i ludzka rodzina, oto nowa trójca, w którą musimy niezłomnie wierzyć, jeżeli pragniemy być zbawieni" (str. 327). Jan. Rajceki.

KSIĄŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

OD REDAKCJI: Recenzje z nadsyłanych książek i innych wydawnictw ukazywać się będą stale w miarę miejsca w naszym czasopiśmie.

EKONOMISTA POLSKI (THE POLISH ECONOMIST) — lipiec-wrzesień 1942. Wydawnictwo Stowarzyszenia Ekonomistów Polskich w Zjednoczonym Królestwie, Skład główny: M. I. KOLIN (Publishers) LTD., 9, New Oxford Street, London, W.C.1, str. 143, cena 3/6. Adres Komitetu Redakcyjnego: 127, Queen's Court, Queensway, London, W.2.

GOVERNEMENTS-IN-EXILE ON JEWISH RIGHTS, Pamphlet Series: JEWS AND THE POST-WAR WORLD, Number 3, issued by The American Jewish Committee, 386 Fourth Avenue, New York, N.Y., str. 64.

Maria Dąbrowska: MARCIN KOZERA — opowiadanie z życia polskiego w Anglii, London 1942/43, Skład główny: Księgarnia Towarzystwa Polskiego w Londynie, 15, Park Way, N.W.1, str. 64.

Joseph-Andrew Teslar: POLAND REMAINS A ROCK, nakładem i na składzie Książnicy Polskiej (The Polish Library), 242, Hope Street, Glasgow, Scotland, str. 23, cena 1/6, dochód na pomoc Polakom w Rosji.

Arcybiskup Teodorowicz: O MIŁOŚCI OJCZYZNY, kazanie wygłoszone w Warszawie w 1916 roku, nakładem Katolickiej Misji w Londynie, 2, Devonian Road, N.1, str. 25, cena 9d. Drukami i na składzie u F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1.

KATOLICY A NOWY USTRÓJ ŚWIATA — Z orędzia Episkopatu Polskiego w 1937 roku; List pasterski Episkopatu Anglii i Walii w kwestii społecznej z 1942 roku. Deklaracja Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie stanu gospodarczo-społecznego wsi polskiej, z roku 1937. Str. 15, cena 6d. nakładem, drukami i na składzie — jak wyżej.

CO SLYCHAĆ — NUMER KRAJOWY — LISTOPAD 1942 (Numer ostatni tygodnika CO SLYCHAĆ, poświęcony w całości objawom działalności niemieckiej w Polsce w latach 1939-1942) — opracował ROJAN, wydawca Dr. Stefan Kossak, drukami THE MUNRO PRESS, LTD., Perth, Scotland, str. 60, cena 1/6.

Henryk Bagiński: POLAND'S FREEDOM OF THE SEA, foreword by Lieut.-General M. Kukiel, K.C.B., Translated by Peter Jordan, THE ALLEN LITHOGRAPHIC CO., LTD., Kirkcaldy, 1942, str. 166, cena 12/- (OD REDAKCJI: Jest to drugie wydanie angielskie tej książki, zrecenzjonowanej już w "Myśli Polskiej". Wydanie to jest rozszerzone o działy traktujące o naszej Marynarce Wojennej i Marynarce Handlowej, jest map 18 zamiast dot. 12 i wszystkie mają napisy po angielsku, jest 36 fotografii zamiast 35, w tym dużo zdjęć nowych).

THE EAGLE-OWLS (The Polish Night Fighters' Song) — LWOWSKIE PUHACZE (Piosenka Nocnych Myśliwców), słowa J. Baykowskiego, muzyka J. Malińskiego, harmonizacja Jadwigi Szymonowicz, nakładem i drukami W. V. COLE & SONS, Gt. Britain, str. tekstu dużych 2, tekstu polski i angielski oraz nuty, na okładce herb Lwowa i winieta przedstawiająca puhacza nad niemieckim samolotem.

PODZIĘKOWANIE

REDAKCJA "MYŚLI POLSKIEJ" dziękuje serdecznie wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom za życzenia świąteczne i noworoczne. Większa niż zazwyczaj liczba tych życzeń nie pozwala nam odpowiedzieć na wszystkie indywidualnie, więc dziękujemy tą drogą — w nadziei, iż nie pada to w wątpliwość przyjęcia, z jakim życzenia te spotkały się z naszej strony.

REDAKCJA "MYŚLI POLSKIEJ"

Listy do Redakcji:

S.O.S. POMOCY DLA POLAKÓW GINĄCYCH W ROSJI!

OD REDAKCJI: Poniziej zamieszczamy dużą część listu, który nam napisał dodatkowy żołnierz, autor listu ogłoszonego w pop. N-rze "Myśli Polskiej" p.t. S.O.S. I POMOCY DLA GINĄCYCH KOBIET I DZIECI POLSKICH W ROSJI!

... Odnosi się wrażenie, że tu wszystko śpi, a tam — w Rosji — czekają wywabienia od śmierci. Z rodziny straciłem w Rosji obojga rodziców, chciałbym, aby reszta ocalała. Nie powoduje też mną fałszywa ambicja, albo co innego: że jeżeli jedni wyjechałi z Rosji, to koniecznie reszta musi wyjechać — ale widzę w tym jedyny skuteczny ratunek, bo tego nie zastąpi w Rosji żadna opieka. Nie będę opisywał, jak ludzie żyją w Rosji, a powiem tylko ogólnie, że Rosja nie prowadząc jeszcze wojny, wyglądała tak jak śpiący

i cała gospodarka u bardzo kiepskiego gospodarza na wiosnę. Jak żyje w tych warunkach przeciętny obywatel sowiecki, też by mnie wcale nie obchodziło, gdyby nie to, że ich życie bardzo cianno zabiega się o życie naszych w Rosji. Z tego wszystkiego, co dało się zaobserwować a reszty domyślić się, wyczuwam tylko jedną prawdę, że pomimo zawarcia układu z Sovietami stosunki są bardzo niewyrazne, a nawet gorsze niż przed zawarciem układu — pod tym względem, że dawniej, zdaje się, Rząd, radio i prasa mogły mówić i pisać. Mogły informować świat i własnych obywateli nie tylko o zbrodniach dokonywanych na Narodzie Polskim przez Niemców, ale i o postępowaniu Sovietów. Dziś wszyscy milczą o tym co było i co się stało, tak jak by w ogóle nie się nie stało i nie nie pozostało do załatwienia — pomimo, że nasi są nadal w niewoli, życiu ich grozi wielkie niebezpieczeństwo, a Soviety widocznie nie chcą ich wydać, choć nie są w stanie otoczyć ich ze swej strony ludzką opieką. Wyrażnie nasi w Rosji pozostali zakładnikami i nikt nawet nie próbuje, aby wyjaśnić w jakim celu Soviety to robią. Korespondentów mamy wszędzie, ale korespondenci z Rosji o życiu naszych rodaków, o ich potrzebach, życzeniach i t.p. — nigdzie przeczytać nie można. Może to i lepiej — ze względu na to, że prawdziwej prawdy pisać nie można, nieprawdy zaś pisać nie wypada: za zbyt poważną i drażliwą to sprawa, lepiej więc nie pisać wcale. Bywają wypadki i zdarzenia, że "góra" zabierze w ślepy zaulek z którego nie ma wyjścia. Wtedy w sukurs spieszy "dół" albo szuka się wyjścia przy pomocy "dół". Dlaczego tego sposobu użyć nie można? Czy nie przyjdziemy kiedyś — po niewczasie — do wniosku, że mimo wszystko można było i trzeba było używać nacisku opinii publicznej własnej i nam przychylniej obcej, by wytargować lepsze warunki dla tych w Rosji. Wtedy jednak będzie za późno!

Somewhere in Scotland.

L. W.

WINA I KARA

Panie Redaktorze,
W jednym z ostatnich numerów "Myśli Polskiej" znalazłem w Notach i Uwagach artykuł p.t. "Trzynastu mężów w stan u". W związku z tym artykułem zamierzam dodać od siebie słów parę, gdyż sprawę poruszoną w wymienionym artykule znam dość dobrze z czasów okupacji sowieckiej w Polsce i późniejszej mojej wędrówki po więzieniach i "lagrach" sowieckich.

A winę najpierw sprawa winy. Któż ponosi winę za to, że niektórzy Żydzi woli obywatelstwo sowieckie od polskiego? Rząd Polski — na pewno nie!

Trzynajmy więc szczerze, że ci którzy z lekkim sercem wrzeli się Polski w chwilał da Niej ciężkich, nie mogą żądać obecnie od jej przedstawicieli żadnej pomocy. Winę ponoszą za to sami. Za przewinięcia zaś zawsze jest kara. Nie rozdzieramy więc szat nad tymi, którzy cierpią dzisiaj za własne winy. Ci, którzy nie mieli odwagi przyznać się do obywatelstwa polskiego, którzy sztydziłi z nas i naszych uczuć narodowych podczas naszej tułaczki po więzieniach sowieckich, którzy podczas spisywania w celach więziennych naszej ewidencji przez prokuratorów sowieckich z dumą przyznawali się do obywatelstwa sowieckiego, nie mogą oskarżać obecnie władz i organów polskich o to, że nimi się nie opiekują.

Nie jestem szowinista. Jestem po prostu Polakiem. Na świat patrzę własnymi oczyma. Dojrzałem też i takiego Żyda, który nie bał się przyznać w Sovietach że był i jest obywatelem polskim. Podaje jego nazwisko do wiadomości Pana Redaktora. [Ale nie zmienia to faktu, że znaleźli się b. liczni tacy, którzy nawet tego związku z polskością się zaparli, a teraz znajdują obronców w łonie polskiej, londyńskiej, Rady Narodowej.]

Kończąc wniosek, iż za całkowicie słuszne uważam stwierdzenie "Myśli Polskiej": "Nie trzeba interpelacji obejmować obywateli niepolskich, bo jak to wygląda ..."

Somewhere in Great Britain.

Fr. M.

CZY TRZEBA WALNĄĆ PIĘŚCIĄ W STÓŁ?

Panie Redaktorze,
Temat, który tu poruszam, omówiony został w dyskusji po odczycie inż. Wierzejskiego na temat "Przystosowanie przemysłu do potrzeb wojny" w dniu 7 listopada 1942 w Londynie, następnie znalazł duże echo w pełnych troski przemówieniach i uchwałach zjazdu dorocznego Stowarzyszenia Techników w dniu 6 grudnia 1942 w Londynie.

Na tle stwierdzenia niedostatecznego przygotowania przemysłowego Polski przed wrześniem 1939 r. uwytkowano, jeszcze raz, marnotrawienie przygotowanych sił technicznych, rażące każdego myślącego Polaka. Stwierdzono, że pozostawieni bez kontaktu z przemysłem inżynierowie i technicy — dziś jakże często szeregowcy lub brakarze — nie tylko nie uzupełniają swej wiedzy zawodowej, nie tylko nie nabierają praktyki w pracy i kierownictwie przemysłowym, lecz — zmuszeni do bierności — zapominają to, co umieli. Przypomniano, że natychmiast po wojnie trzeba będzie obsadzić opustoszałe i nowe katedry trzech polskich politechnik: w Warszawie, Gdańsku i Łwowie. Przypomniano, że wróg wszystko zrobił, by nie stało odpowiednich sił w Kraju, i że ci profesorowie, docenci i asystenci w Kraju, którzy nawet przeżyją

wojną, może nie zawsze będą już w stanie kontynuować swoje obowiązki. I ze smutkiem stwierdzono, że przez dwa lata pobytu naszego w W. Brytanii nic nie zrobiono, by brakiem tym zaradzić. Ba, gorzej jeszcze! Przedstawiciele Stowarzyszenia Techników twierdzili, że ich wysiłki w tej dziedzinie zostały zlekceważone, pominięte milczeniem.

I padły słowa, że obowiązkiem Stowarzyszenia Techników jak i Zrzeszenia Profesorów i Docentów nie jest opuszczanie rąk, ale — przeciwnie — w wypadku braku zrozumienia tam, gdzie czynieć zapaść powinny, nawet uderzenie pięścią w stół. Bo kto przy biurku decyzyj siedzi, a wielkich spraw nie rozumie, ten już teraz niech się dowie, że za niedbalstwo będzie odpowiadał!

Bo dziś nieutrzymanie wykształconych na poziomie nauki — to ich zmarnotrawienie!

Bo strata czasu, w którym można by opracować materiały i podręczniki dla szkół akademickich i przgotowanie ludzi do ich senatów — to zbrodnia!

Wydaje mi się, że dyskusanci mieliby bezprzeczną rację. Ale chyba nie jest aż tak źle z naszym Rządem i naszą Radą Narodową? Człowieczy obu tych ciał chyba pomyśleli już o tych sprawach i ich budżecie? Może wkrótce już profesorowie i docenci wezmą się do przgotowywania podręczników i nie drobna część tylko, ale wszyscy studenci powołani zostaną na studia?

Jeżeli się jednak myślę, to czy pp. Profesorowie i Technicy dopilnują swoich obowiązków? A jeżeli nie zostaną wysłuchani, czy będą mieli cywilną odwagę walnąć pięścią w stół?

M. R.

MIMOCHODEM

A REDAKTOR NACZELNY?

Jeden z Czytelników "Myśli Polskiej" przysłał nam już dawniej egzemplarz "Dziennika Polskiego" z dn. 23 listopada 1942 z zakreśleniem pewnych interesujących momentów. Z powodu nawalu pracy nie wykorzystaliśmy natychmiast tego materiału, rzecz jednak jest tak rozwesalająca, że choć z dużym spóźnieniem zdecydowaliśmy się ją tu zanotować.

Otóż na ostatniej stronie tego "Dziennika" znajdują się dwa sprawozdania z sytuacji wojennej na froncie sowieckim. Zacytujemy kilka wyjątków z pierwszego i jeden z drugiego.

Sprawozdanie pierwsze:
"Rozpaczliwe próby nemieckie powstrzymania naporu sowieckiego są bezowocne": "... inicjatywa w sposób zdecydowany przeszła w ręce sowieckie" ... "oficjalny komunikat niemiecki podkreśla, że oddziały niemieckie zmuszone są do zaciętych walk obronnych". "Cały front sowiecki stoi w ogniu".

Tak zaś pisal drugi sprawozdawca tuż obok, na sąsiednim łamie:

"W tej chwili front ten zdaje się stępnąć. Rosjanie uzyskali wprawdzie poważniejsze lokalne sukcesy pod Ordżonikidze, lecz to zwycięstwo nie zmienia położenia ogólnego na froncie wchodnim. Obie armie, niemiecka i rosyjska, wykazują o bawy silnego wyczerpania i ciężkich zmaganiach miesięcy ostatnich. Trudno jest dzisiaj przesądzić, która ze stron zdoła to wyczerpanie szybciej opanować. Jeżeli jednak armie rosyjskie nie będą na skutek poniesionych strat zdolne do podjęcia w ciągu zimy akcji ofensywnej na skalę szerszą, to Niemcy wykorzystają to niewątpliwie dla wzmocnienia swych frontów południowych".

Czytelnik nasz notując tę zgodność poglądów obu sprawozdawców wojennych "Dziennika Polskiego" zapytuje ze zrozumiałą ciekawością: "Jakież stanowisko w tej sprawie zajmują Redaktor naczelny?"

Są rzeczy między wojną i dziennikarstwem, o których zaiste nie śniło się redaktorom "Dziennika Polskiego"!!!

KOMPLEKS?

W katalogu książek polskich wydanych i posiadanych na składzie przez znaną firmę londyńską KOLIN znajduje się również taka pozycja: Tomasz a Kempis: O PRZEŚLADOWANIU CHRYSYTA

Wybitny autor katolicki Tomasz a Kempis napisał, oczywiście, głębokie dzieło religijne pod tytułem O NAŚLADOWANIU CHRYSYTA. Dzieło to, znane w całym katolickim świecie, zostało wydane niedawno przez Katolicki Fundusz Wydawniczy w Londynie, nakładem Firmy F. Mildner & Sons. Autor katalogu KOLINA (Może Kohn, a może Lindenfeld? — bo dopiero razem stanowią ruchliwą Firmę KOLIN) wprostocicie ducha wysłał dotąd zapewne tylko o prześladowaniu Chrystusa, co zresztą jest najzupełniej zgodne i z prawdą historyczną i z istotą nauki Kościoła; natomiast autor ten — poverello — nie słyszał jeszcze o naśladowaniu Chrystusa ...

Z tego moral jest taki, że księgarze powinni czytać książki przed siebie sprzedawane. Okazuje się, że czytając mogą odnieść korzyść nie tylko handlową, lecz i duchową ... W najgorszym zaś wypadku powinni czytać przynajmniej tytuły. Jeżeli i tego zaniebają, w wytworzoną próżnię ich świadomości wciąż się natychmiast elementy sty — księgarzy — pełnej tajemnic podświadomości! Stary Freud nie zawsze nie miał racji, ..

POEZJE JERZEGO PIETRKIEWICZA

Już się ukazał nakładem, Myśli Polskiej

POKARM CIERPKI

Tom poezji Jerzego Pietrkiewicza z przedmowa autora oraz M. E. Rojka
Do nabycia w zwyczajnych miejscach sprzedaży

"Myśli Polskiej" lub wprost na składzie u:

F. MILDNER & SONS, Herbal Hill,
Clerkenwell Road, London, E.C.1.

ZWIĄZEK ZIEM PÓŁNOCNO-WSCHODNICH

Dnia II listopada 1942 r. w lokalu Rady Narodowej R.P. odbyło się konstytuujące zebranie Związku Ziemi Północno-Wschodnich, na którym omówiono sprawy finansowe, prasowe, wytyczono kierunek prac Związku na najbliższą przyszłość oraz zatwierdzono sprawy organizacyjne.

Została wybrana Komisja Prasowo-Informacyjna pod przewodnictwem profesora Adama Zóltrowskiego w składzie 9 osób, urzędująca w lokalu 32 Chesham Place, London, S.W.1. Tel. SLO 8933.

Tymczasowa siedziba Zarządu jest 7 Wilton Crescent, London, S.W.1. Tel. Sloane 1889. Zarząd urzęduje w środy i piątki od godziny 17 m. 30 do godz. 18 m. 30.

ZRZESZENIE STUDENTÓW POLAKÓW

Zarząd Główny Zrzeszenia Studentów Polaków w Wielkiej Brytanii zawiadamia, że Pan Minister Obrony Narodowej zezwolił studentom pozostającym w szeregach na należenie do Zrzeszenia (pismo Szefa Gabinetu N.W. L.dz. 2092/GM./42 z dn. 20.XI.1942; Rozkaz Dcy i Korpusu Panc.-Mot. L. dz. 109/42, pkt 8).

Według statutu Zrzeszenia członkiem zwyczajnym może być student, któremu wojna przerwała lub który obecnie studiuje, zaś członkiem nadzwyczajnym każdy maturzysta, któremu obecna wojna przeszkodziła w rozpoczęciu studiów.

Zarząd Główny Zrzeszenia zwraca się do wszystkich Kolegów, którzy dotychczas nie zgłosili swego przystąpienia do Zrzeszenia, by zrobili to w najbliższej przyszłości.

Zgłoszenia oraz ewentualne zapytania prosimy kierować do Zarządu Głównego pod następującym adresem:

45, Belgrave Square, London, S.W.1.
Lokal Zrzeszenia mieści się w "Ognisku Polskim" (adres jak wyżej), dyżury codziennie od 12-tej do 13, 30. Telefon: SLOane 4755.

(-) Sierz Aleksander — prezes,
(-) Dębski Jan — sekretarz.

TREŚĆ Nr. 39 "MYŚLI POLSKIEJ"

CZERWONE I SZARE; ROZPIĘTOŚĆ — Marian Emil Rojek; Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII: Doroczny Zjazd Stowarzyszenia Techników; Pierwszy Zjazd Zrzeszenia Studentów Polaków w Wielkiej Brytanii; Doroczny Zjazd Dziennikarzy. NOTY I UWAGI: Podróże; Granice wschodnie; Granice zachodnie; U Jugosłowian; U Słowaków; Rzeź Żydów; Decyzja jednostronna; Spółniona depesza; Odwrót gen. Sikorskiego?; Pruszyński; O któryż to pałac chodzi?; Lotnicy; Odczyty w Uniwersytecie Londyńskim. NA MARGINESIE: Odrodzenie myśli francuskiej. Z PRASY I PUBLICYSTYKI: Śmierć Darlana; Darlan i Stalin; Mądrość Stalina; Na smartychchwastanie Polski; Przykład Chau-cera; Sienkiewicz. KSIĄZKA: Studies in Diplomacy and Statescraft — by G. P. Gooch — Jan Rajcki. Książki i broszury otrzymane. PODJĘKOWANIE. LISTY DO REDAKCJI: S.O.S. Pomocy dla Polaków ginących w Rosji! Wina i kara. Czy trzeba walnąć pięścią w stół? MIMOCHODEM: A Redaktor ZRZESZEN. Komplex? KOMUNIKATY

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Redakcja i Administracja:
92, Eamont Court, Regent's Park,
London N.W.8 Telephone: PRIMrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-
lub \$2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów):
12/- lub \$4.